GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 46. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 13-go Listopada, 1902 roku. | Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości **jednego dolara** w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych i Historycznych jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c.** na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40 centów** na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo **nowi** jak i **starzy** abonenci "Gazety Polskiej."

Kto z abonentów przyśle prenumeratę za „Gazetę Polską" do 1go Stycznia, 1904 r., ten odbierze oprócz wymienionej powyżej premii, wartości $1.00, **Kalendarz Maryański na rok Pański 1903**, za dołączeniem 5c na przesyłkę. (Przesyłka razem wyniesie 15c.)

Powyższa oferta trwać będzie tak długo, dopóki kalendarze będą w zapasie.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje **dwa dolary**, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje **$3.00** na rok **$1.50** na pół roku.

Katalogi książek i obrasów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASZ PODRÓŻUJĄCY AGENT I KOLEKTOR

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za *Gazetę Polską* i Książki, na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w N. Dakota, S. Dakota i t. d.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Pan B. Downorowicz kolektuje w całym stanie Wisconsin.

Władysław Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Kolej transkanadyjska.

QUEBEC, Kanada, 6 listopada.—Rząd angielski buduje nową linię kolejową kosztem $95 750,000, które połączy wschodnie wybrzeże Kanady z zachodniem. Kolej ta pójdzie od Quebec do portu Simpson na wybrzeżu zachodniem, a wynosić będzie 722 mil. Dotychczas zbudowano już 380 mil tej kolei, a cała linia będzie gotową w roku 1907.

Będzie to kolej strategiczno handlowa i jest niejako odpowiedzią na kolej transsyberyjską. Za pomocą tej kolei wojsko angielskie będzie można przerzucić do Azyi o wiele wcześniej niż drogą przez kanał suezki.

Według obliczeń strategików angielskich wojsko angielskie w razie potrzeby stanie o 4 dni wcześniej w Mandżuryi, niż za pomocą kolei transsyberyjskiej wojsko rosyjskie będzie można przewieść z Moskwy do Władywostoku. Nadto jest obliczonem, że Anglia może przewieść swe wojsko do Chin lub Indyi o trzy tygodnie wcześniej, niż drogą przez kanał Suez.

Kolej ta zaniepokoiła rząd rosyjski, który sądził, że kolej transsyberyjska stała się dla Rosyi kluczem do zdobycia wschodniej Azyi i Chin.

Tej nowej kolei transkanadyjskiej przypisują znawcy ogromne znaczenie strategiczne, a nadto wielkie znaczenie dla rozwoju handlu i przemysłu w Kanadzie.

* * *

Kwestya irlandzka.

LONDYN, 6 listopada. — Przedmiotem wyłącznej dyskusyi w kołach politycznych jest nagła zmiana polityki rządu wobec Irlandyi.

Zarówno mianowanie Irlandczyka zastępcą sekretarza dla Irlandyi jak i zapowiedź nowego bilu o zakupno gruntów dla nieszczęśliwych Irlandczyków wskazuje na to, że nagle wystąpił na arenę nowy jakiś czynnik, który chce, by sprawa irlandzka została raz załatwioną. Tym czynnikiem ma być król angielski. Tak samo jak na jego rozkaz rząd zawarł pokój z Boerami tak wedle powszechnej opinii w Anglii nagła zmiana polityki rządu wobec Irlandyi przypisywana jest królowi, który chce sprawiedliwości dla Irlandyi.

Wedle ostatnich wiadomości król wybiera się na wiosnę do Irlandyi, ażeby osobiście przekonać się o położeniu w tym kraju i wysłuchać przewódców obu partyi, zarówno irlandzkiej jak lordów angielskich posiadających tamże olbrzymie obszary ziemi.

* * *

Nędza w Galicyi.

LWOW, 7 listopada.—Następstwa strajku rolnego w Galicyi wschodniej odbiły się fatalnie na sytuacyi włościan tamtejszych, a zarazem i na organizatorach tego ruchu. Donoszą z powiatów wschodnich o wielkiej nędzy, jaka panuje już dzisiaj pośród chłopów w tych wsiach, gdzie strajk miał miejsce.

Niedostatek powoduje głównie ta okoliczność, że chłopi pracują tam na łanach dworskich zazwyczaj na snopy i tym sposobem zdobywają sobie zboże na zimę. W roku bieżącym, skutkiem bezrobocia, nie przygotowali sobie tych zapasów i w tej chwili już nie mają co jeść. Ruski komitet narodowy, który zorganizował komitety powiatowe, jest zarzucany doniesieniami z prowincyi o nędzy byłych bezrobotnych i prośbami o pomoc, jaką im w czasie strajku przyrzekano.

* * *

Podłość zaborców.

BERLIN, 7 listopada. — Ogromne wrażenie w prasie liberalnej i nawet konserwatywnej wywołał artykuł pisma socyalistycznego Vorwaerts, które wykryło na jaw podłe postępowanie rządu niemieckiego wobec młodzieży polskiej, która przybywa z Królestwa polskiego do Berlina na naukę.

Otóż oprócz paszportu muszą Polacy przedłożyć także świadectwo od policmajstra warszawskiego lub innego tej treści, że ich sposób myślenia jest lojalny i że nie są oni wyznawcami teoryi rewolucyjnych lub narodowych. I te papiery jeszcze przedkłada szef policyi berlińskiej policyantom rosyjskim i poufnie zapytuje ich o zdanie. W ten sposób młodzież polska patryotyczna i wolnomyślna jest wprost pozbawioną prawa kształcenia się, co jest właśnie głównym celem Moskali i Prusaków.

* * *

Anglia i Chiny.

LONDYN, 7 listopada. — Z powodu zamordowania angielskich misyonarzy Bruce i Lewis w prowincyi Hunau, powstał zatarg między Anglią a Chinami.

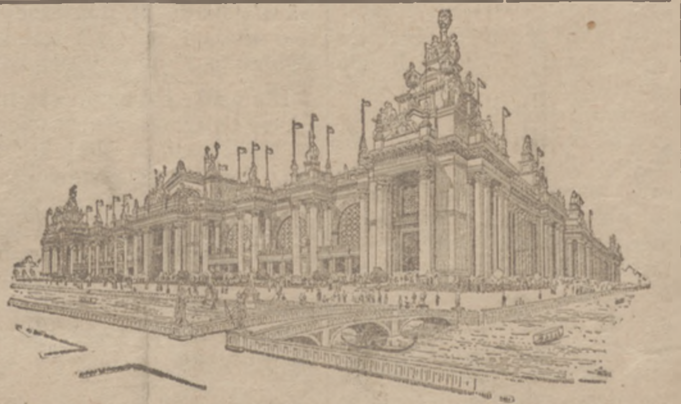
Na przyjęciu u cesarza brakło tylko posła angielskiego. Bliższe szczegóły w tej sprawie zamieszcza Times, donosząc, że ks. Czing zakomunikował ambasadorowi angielskiemu, iż morderca został ścięty i że należy się spdziewać, że sprawa jest załatwioną. Tymczasem pokazało się, że ani jeden z sześciu morderców nie otrzymał kary, ani nawet mandaryn wojskowy, który był wyraźnie posłany na to, by bronić misyonarzy, a który przez to zawinił śmierci misyonarza Lewis, że zamknął przed nim drzwi swego yamenu, gdy tenże uszedł przed motłochem i błagał go o wzięcie w obronę. Ambasador angielski Satow, odpowiedział bardzo stanowczo, wykazując, że żaden z winnych urzędników nie został ukarany i że dlatego rząd jego będzie się upominał o satysfakcyę.

* * *

W sprawie Palestyny.

WIEDEN, 7 listopada. — Telegram z Konstantynopola donosi, że sultan rozważa nad tem czy ma pozwolić żydom na założenie państwa żydowskiego w Palestynie. Propozycyi tej sprzeciwiają się posłowie francuski i rosyjski, którzy twierdzą, że lepiej by było osiedlić tamże katolików rzymskich lub greckich. Prawdopodobnie Turcya nie zechce się zgodzić i żydzi nie dostaną ziemi obiecanej.

Brytyjski ambasador w Konstantynopolu mówi, że byłoby to ładnie dla Turcyi, gdyby żydzi zamieszkali w Palestynie, i że Anglia nie miałaby nic przeciw temu, ale Rosya i Francya byłaby przeciw, gdyby Turcya oddała Palestynę żydom.



Gmach elektryczny na wystawie światowej w St. Louis w 1904 r.

Jedyny z najokazalszych i najpiękniejszych gmachów wystawy w St. Louis będzie gmach elektryczności. Będzie miał frontowej długości 650 a bocznej 525 stóp. Koszta jego budowy wyniosą $300.940.

* * *

Meksyk zapłaci.

MEKSYK, 7 listopada. — Prezydent Meksyku, Diaz, doniósł do Washingtonu, że w myśl wyroku trybunału rozjemczego w Hadze zapłaci w najbliższej przyszłości sumę przyznaną Stanom Zjednoczonym na pokrycie pretensyi zwanej "Pius fund."

Diaz nie chciał także przyjąć ofiarowanych mu na ten cel funduszów zebranych przez obywateli w Meksyku, lecz oświadczył, że zapłaci dług z kasy państwowej.

* * *

Cel wizyty Wilhelma.

BRELIN, 7 listopada. — Wczoraj wieczór wyjechał cesarz Wilhelm do Anglii na dłuższy pobyt. Zabawi on 9 dni w pałacu królewskim w Sandringham, a potem jedzie na polowanie do lorda Lonsdale.

Podróż ta żywo bardzo zajmuje sfery polityczne całego świata. Nie ulega bowiem kwestyi, że w Anglii istnieje bardzo poważne stronnictwo, które widzi w Niemczech głównego nieprzyjaciela i raczej byłoby skłonnem do pogodzenia się z Rosyą, ażeby całą siłę polityki zwrócić przeciw Niemcom.

Otóż usiłowaniem Wilhelma ma być stłumienie tego ruchu, który ogarnia coraz szersze sfery narodu angielskiego. Czterech ministrów angielskich weźmie udział w naradach z Wilhelmem.

* * *

Z Wenezueli.

WILLEMSTADT, 7 listopada.—Dzienniki ogłaszają telegramy zaprzeczające prawdziwości doniesienia prezydenta Castro, jakoby zgniótł on powstanie i jakoby armia jenerała Matos była w rozsypce a on sam zabity.

Wedle doniesień ze strony powstańców, armia ich licząca 9000 ludzi jest całkiem zorganizowana i szachuje armię rządową liczącą tylko 5000 ludzi.

Rząd tutejszy ma trudne bardzo zadanie dostarczenia wojskom prezydenta Castro amunicyi i żywności, gdyż powstańcom udało się wysadzić w powietrze trzy mosty kolejowe na linii należącej do niemieckiej kompanii.

Zaburzenia religijne.

MANILA, 7 listopada. — Walka kościelna między katolikami a członkami nowego kościoła filipińskiego przybiera coraz szersze rozmiary i prawdopodobnie oprze się o sąd.

Kościół w Pandacan był widownią poważnych starć, które się skończyły licznemi aresztowaniami. Część parafian objawiła chęć przystąpienia do kościoła niezależnego za co ich proboszcz publicznie zganił. Powiadano, że ksiądz ten, nazwiskiem Sorrondo wyjawił w toku kazania tajemnice spowiedzi, za co go kobiety na ulicy napadły i okrutnie zbiły.

Ks. Sorrondo zgłosił się osobiście do gub. Tafta z prośbą o protekcyę. W czasie jego nieobecności kobiety przybiły na drzwiach kościoła kartę z napisem:

"Własność biskupa Aglipay, głowy narodowego kościoła katolickiego."

Kiedy ks. Sorrondo wrócił, kobiety nie chciały go wpuścić do kościoła ani do plebanii. Ksiądz podał petycyę do sądu o przywrócenie mu własności kościelnej. Tymczasem wojownicze kobiety w liczbie 300, rozłożyły się obozem w kościele, gdzie jadły i spały.

Buencamino, przewódca partyi federalnej i inni zredagowali petycyę, którą podpisało trzy tysiące osób, w której udowadniają, że kościół był zbudowany za pośrednictwem ogólnych składek, że przeto należy do ludu. I stało się, że wczoraj rano biskup niezależny Aglipay odprawił w tym kościele mszę w obecności zwolenników swoich.

Dopiero na polecenie gubernatora Tafta odstąpiono od kościoła.

Podobny ruch szerzy się w w innych miastach.

* * *

Dobra gospodarka.

MANILA, 7 listopada. — Aby zażegnać zbliżające się widmo głodu z powodu braku ryżu, komisya filipińska obmyśliła skuteczny bardzo plan.

Przeznaczyła bowiem sumę dwa miliony dolarów meksykańskich, aby zakupić świeże zapasy ryżu i wysłać je do prowincyi dalekich, gdzie głód daje się we znaki. Tam ryż ma być sprzedawany po cenie kosztu.

Gub. Taft osobiście zajmuje się tą sprawą. Już przybyły wielkie zapasy ryżu, więc komisya bezzwłocznie zajmie się rozdawnictwem. Poczyniono już kroki celem otwarcia handlu nadbrzeżnego dla okrętów wszystkich narodów.

* * *

Emigracya z Austryi.

WIEDEN, 8 listopada. — Rząd węgierski wniósł do rapu państwa poprawkę do praw, która ma uregulować w sposób radykalny kwestyę emigracyi mas ludowych z kraju do Ameryki.

Projektowana zmiana skierowana jest przedewszystkiem przeciwko północno-atlantyckim kompaniom okrętowym i wzywa rząd do skierowania emigracyi z Węgier na port Fiume.

Do tej pory emigranci węgierscy wyjeżdżali do Ameryki, przeważnie na Hamburg, Bremen, Rotterdam i Antwerpię, a w ostatnim roku przeszło 70,000 osób wyjechało z Węgier na te porty do Ameryki.

Zdaje się, że podobny wniosek pojawi się także w drugiej połowie monarchii austryackiej, z domaganiem się, by rząd skierował emigracyę z tej części monarchii na Tryest, albo jak dotąd na Prusy z tem zastrzeżeniem, aby emigracyi polskiej nie poniewierano i nie okradano, jak to dotąd czynili agenci pruscy.

* * *

Strajk we Francyi.

PARYZ, 8 listopada. — Izba deputowanych głosami 367 przeciw 148 przyjęła rezolucyę, mocą której wyznaczona zostanie komisya, składająca się z członków 33, dla zbadania położenia strajkujących górników i obmyślenia środków celem zapobieżenia podobnym walkom kapitału z pracą.

W rejonach węgla miały miejsce zaburzenia. Kawalerya przywróciła porządek.

* * *

Francuzi o Polsce.

BUENOS AYRES, 9 listopada. — Wychodzący tu francuski dziennik Le Francais, zamieszcza artykuł p. t. "La Division d'un heritage; la part de la France."

W artykule tym autor, kładąc nacisk na wizyty jakie sobie wzajemnie składają panujący w Europie, widzi w nich nietylko zadośćuczynienie istniejącym w kółku zwyczajom światowym i towarzyskim, ale również upatruje, cele polityczne. Między innemi twierdzi, że Wiktor Emanuel II, Mikołaj II i Wilhlma II w Rewlu i w Petersbugu omawiali losy Austryi po śmierci Franciszka Józefa, omawiali jak podzielić państwo Habsburgów po śmierci ostatniego, który zdołał utrzymać w swoim ręku całą Austryę.

Autor twierdzi, że Francya, skoro nastąpi podział, niepowinna pozostać obojętną, że "wierna swym zasadom i tradycyom, w zamian za podział państwa austro-węgierskiego, winna domagać się oswobodzenia Polski."

Francuzi w Ameryce lepszą widocznie mają pamięć, aniżeli Francuzi we Francyi.

* * *

Rodowód Wilhelma.

BERLIN, 10 listopada. — Historycy niedawno odkryli fakt, że cesarz Wilhelm jest potomkiem francuskiej protestantki, kobiety z gminu i zwykłego raubrittera, nazwiskiem Krzysztof von Zeutsch, który został skazany na śmierć i przez kata rozćwiartowany w Burgh r. 1300. Raubritter ten napadał karawany kupieckie na gościńcach i majątek ich zabierał.

Krzysztof v. Zeutsch jest także przodkiem rosyjskiej dynastyi, książęcej w Meklenburgu, Weimarze, Oldenburgu i Leuchtenburgu.

We Francyi nazywano protestantów hugenotami, u nas w Polsce desydentami.

* * *

Walka w Irlandyi.

DUBLIN, 10 listopada. — Rezultaty dotychczasowej polityki angielskiej wobec Irlandyi znajdują w tem swój wyraz, że obecnie 33 najwybitniejszych przewódców ligi irlandzkiej zasądzonych zostało przez sądy doraźne za zaburzenia spokoju publicznego. Dwie trzecie części kraju są pod rządami wojskowemi, a konstytucya jest zawieszona. Dzienniki irlandzkie porównują obecne położenie w Irlandyi z tłumieniem ruchu narodowego w Rosyi.

Głównym powodem tego stanu jest kwestya posiadania ziemi. Anglicy nie chcą jej sprzedać, a dzierżawcy boją się uprawiać ją lepiej, ażeby na następny rok nie podwyższono im czynszu.

Kwestya irlandzka może być rozwiązana tylko za pomocą przymusowego ustawodawstwa umożebniającego Irlandczykom nabycie ziemi. W Anglii zaczyna zwyciężać przekonanie, że koniecznem jest obmyślenie sprawiedliwych środków, które przywrócą spokój w tym kraju.

DO CZYTELNIKÓW.

Jeżeli jakie towarzystwo urządza zabawę lub obchód, a chce abyśmy to ogłosili w gazecie, to zwracamy uwagę, aby nas o tem zawiadomiono o jaki tydzień naprzód. Zdarza się dość często, że podobne korespondencye otrzymujemy, gdy gazeta jest już w druku, a bal ma się odbyć w tym samym tygodniu. Rzecz prosta, że pomimo najszczerszej chęci korespondencyi zamieścić nie możemy, gdyż jest za późno. Dwie takie korespondencye otrzymaliśmy w tym tygodniu: jednę z Schenectady, N. Y., a drugą z Anosnia, Conn. Ponieważ gazeta była już wydrukowaną, a bal odbył się w zeszłą sobotę, korespondencye musieliśmy wrzucić do kosza.

Prosimy na przyszłość nadsyłać korespondencye wcześniej a z chęcią, bez żadnej zapłaty takowe zamieścimy w gazecie.

DO NOWYCH ABONENTÓW.

Ktokolwiek zapisze sobie „Gazetę Polską" przed Nowym Rokiem 1903 i zapłaci prenumeratę za cały rok z góry ($2.00), ten będzie pokwitowany do 1-go Stycznia 1904 r.

W. Dyniewicz.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORIUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{85}{100}$	15c
KORONA —do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	$20\frac{97}{100}$	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{65}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	$18\frac{68}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	$42\frac{1}{4}$	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	$27\frac{33}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	$19\frac{80}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Listopad.

13 C. Dydaka, Stanisława K.
14 P. Marcina p., Laurentego.
15 S. Leopolda w., Gertrudy.
16 N. Opieki NMP. Stan. Kostki.
17 P. Grzegorza, Salomei p.
18 W. Otona, Pośw. kośc. ś. Piotra.
19 Śr. Elżbiety wd., Poncyana.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa. Wielbiciele Konopnickiej zajmujący się w Warszawie jubileuszowem wydaniem utworów poetki, przysłali na jubileusz adres. Za tekst wzięto urywek z artykułu H. Sienkiewicza o Konopnickiej, drukowanego w "Bibliotece Warszawskiej."

"Tyś ptak szerokoskrzydły, drzewo, które wysoko wystrzeliło w rodzimym lesie. Tyś sława wielka i jasna, pieśniarka sercem miłująca, duchem i mową władna, jedna z prawych dziedziczek i spadkobierczyń po wielkiej epoce narodowej poezyi. Język Twój potrafi "głosić się" po rosie, jak fujarka pastusza i klaskać jak słowik i krakać jak orzeł, a w pieśniach biblijnych być jak łoskot gromu. Ona Ci, bracie i Twoją ziemię i Twoje uczucia wyrazi i wyśpiewa z taką mocą i ozdobą, że aż sama zadziwisz się bogactwem Twej mowy. Zna też ona na wskroś ten wielki skarbiec, wie, gdzie jakie leżą klejnoty i czerpie z niego obu rękoma i rozrzuca i sypie, ale odrzucając i sypiąc, jeszcze przysparza."

Adres, na pergaminie, ze stylowemi inicyałami, malowanemi przez dra Peszkego, podpisali: Henryk Sienkiewicz, Władysław Bogusławski, Ignacy Chrzanowski, prof. Józef Kallenbach, dr. Jan Karłowicz, hr. Adam Krasiński, Stanisław Libicki, Leopold Meyet, Antoni Osuchowski, Henryk Radziszewski i Józef Wolff.

Futerał, w którym mieści się adres, przybrano pękiem kłosów i związano pasem słuckim.

Warszawa. Z Częstochowy donoszą telegraficznie o strasznem nieszczęściu. Przy budowie pewnych koszar, w czasie kiedy pracowano, zawaliły się trzy ściany i dużo robotników zostało pogrzebanych pod gruzami. Dotychczas wydobyto piętnastu zabitych i czterdziestu ciężko pokaleczonych. Ośmnastu robotników jeszcze brakuje i zachodzi obawa, że mało który z nich został przy życiu. Uprzątają gruzy jak najspieszniej.

Warszawa. — Dotychczasowy kurator warszawskich zakładów dobroczynności prof. Ziłow dostał dymisyę, a na jego miejsce powołanym został dotychczasowy wicegubernator piotrkowski Lieders-Weimern. Jak wiadomo, wszystkie warszawskie instytucye dobroczynne, jakkolwiek są z prywatnych funduszów utrzymywane, pozostają pod bezpośrednim wpływem kuratorów przez rząd mianowanych. Ziłów korzystał ze stanowiska bez skrupułów, by rusyfikować warszawskie zakłady dobroczynne. Gdzie mógł, instalował prawosławne Elżbietanki zamiast katolickich Sióstr Miłosierdzia, wszelkie urzędy płatne w administracyi zakładów obsadzał wyłącznie Rosyanami, popi rządzili się w Przytuliskach i ochronkach jak szare gęsi w prosie. Udzielono mu obecnie dymisyę, oczywiście nie za jego gorliwą rusyfikacyjną działalność, ale za jakieś i to grubsze niedokładności w rachunkach.

Z Warszawy donoszą, że znana powieściopisarka Jadwiga Łuszczewska, pisząca pod pseudonimem "Deotymy" otrzymała niedawno od papieża jako w dniu imienin następujące pismo: "Błogosławieństwo zasyła Ojciec święty wielkiej poetce polskiej Jadwidze Łuszczewskiej, znanej pod imieniem "Deotymy," która w tym roku święci 50-letni jubileusz swej pracy literackiej."

Warszawa. Na specyalne zaproszenie zarządu, Henryk Sienkiewicz jako właściciel Oblęgorka, weźmie udział dnia 23 bm. w posiedzeniu kieleckiego Tow. rolniczego.

Warszawa. P. St. Lesznowski, redaktor i wydawca "Gazety Warszawskiej," najstarszego dziennika polskiego, którego wydawnictwo czas jakiś było zawieszone, otrzymał w tych dniach zawiadomienie od głównego zarządu prasy w Petersburgu, że może znowu wydawać gazetę według przedstawionego przez siebie programu.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. Z Kościana donoszą, że zapowiedziana na niedzielę 26 z. m. uroczystość na cześć Konopnickiej, została przez policyą pruską zakazana. Motywa zakazu następujące:

Marya Konopnicka jako obcokrajowa, uznana przez policyą pruską jako buntowniczyni z powodu artykułu "Prusak męczy polskie dzieci" wytoczono proces za wydrukowanie owego podburzającego artykułu w swem piśmie, oraz ze względów na porządek publiczny. No! i został "Vaterland" uratowany.

Lecz czy ten zakaz uśpi ducha polskiego? Sądzę, że wyda on owoce wprost przeciwne. Cztery tygodnie łamała sobie głowę policya tutejsza i poznańska nad programem i podanemi szczegółowemi tekstami (poezye) M. Konopnickiej a nawet "Odczyt" i pieśni mające być wykonane powędrowały do Poznania po cenzurę; co więcej, osoby poszczególne, występujące bądź to z odczytem bądź z deklamacyą musiały być wyszczególnione po nazwisku, by czasem nie przybyła Konopnicka lub p. Janina Omańkowska z Poznania. Strach ma wielkie oczy. Jakkolwiek wieczór nie przyszedł do skutku, cześć i uznanie p. N., jako prezesowej "Czytelni dla kobiet," która nie szczędziła zabiegów około jubileuszu naszej pieśniarki, nie dając się ustraszyć rozmaitemi trudnościami ze strony policyi.

Poznań. W sprawie Nepomuceny Piaseckiej, Bednarowiczowej i komitetu poznańskiego resp. wrzesińskiego odbyła się u p. St. Ziołeckiego nadzwyczaj ścisła rewizya, trwająca od godziny 9 rano aż do 2½ godziny po południu. Rewizorami byli nadwachmistrz Eichler, żandarm Fitzermann i asystent policyjny Jasiński.

Rewizyę odbyto najprzód w prywatnem pomieszkaniu, a następnie w Banku pożyczkowym, gdzie p. Ziołecki jest podskarbim.

Oprócz kilkudziesięciu podartych szpargałów i małego wierszyka, nic nie znaleziono i nie zabrano w pomieszkaniu prywatnem, w lokalu Banku również nic nie znaleziono.

Poznań. Wielkie Ks. Poznańskie posiada jednę z największych, jeżeli w ogóle nie największą w całem cesarstwie niemieckiem fabrykę cukru, mianowicie w prastarej Kruświcy, założonej przed ćwierć wiekiem. Cukrownia ta przerobiła w roku ubiegłym 3,964,000 cetnarów buraków, za które zapłaciła 393,000 marek, czyli po 85 fenygów za cetnar. Z powodu obniżenia się cen cukru wypłaci cukrownia kruświcka w tym roku tylko 10 proc. dywidendy, podczas gdy w dawniejszych latach płaciła 30 i 20 proc. Dyrektorami olbrzymiej tej fabryki są Polacy pp.: Stefan Grabski i Walżyk.

Poznań. Na rok i trzy miesiące więzienia skazany został niedawno przed tutejszą izbą karną odpowiedzialny redaktor "Pracy" p. Jan Kwiatkowski za artykuł w numerze 35, w przeddzień przyjazdu cesarza Wilhelma do Poznania. Prokuratorya dopatrzyła się w nim podburzania do gwałtów. Jak wiadomo, odnośne numery "Pracy" skonfiskowano, a p. Kwiatkowskiego uwięziono.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Policya w Swieciu w Prusach Zachodnich nie pozwoliła miejscowemu polskiemu Towarzystwu na odegranie komedyjki "Przegrał wojnę." Zaprzysiężony tłomacz miejscowy uznał sztuczkę tę za nieszkodliwą, policyi to jednak nie wystarczało, przedłożyła bowiem tłomaczenie niemieckie komisarzowi policyjnemu Weigtowi w Toruniu, który oświadczył, że w pomienionej komedyjce wyszydza się niemieckiego żołnierza, że dalej mundur żołnierski z hełmem przedstawiony jest "niepięknie," że wreszcie język niemiecki uchodzi tam za "kradziony" i "złodziejski." Zakaz odegrania komedyjki powyższej jest uprawniony choćby już tylko dla końcowej piosneczki. Równocześnie wydała policya nakaz, że Towarzystwo winno w przyszłości przedkładać drukowany tekst niemiecki sztuczek, które pragnie odegrać.

My znamy powyższy utwór. Jest on naszem zdaniem niewinny, przynajmniej tam, gdzie go dotąd przedstawiano — nie zagroził bytowi państwa pruskiego. (Red. Dz. Pozn.)

Komisya kolonizacyjna nabyła majątek Chojno w powiecie brodnickim w Prusach Zachodnich, jak donosi "Ostdeutsche Presse," za 290,000 marek.

Toruń. — P. M. Wierzbińskiego, byłego redaktora "Dziennika Kujawskiego" uwięziono zaraz po powrocie z wycieczki do Galicyi, ponieważ wytoczono mu proces o pewien artykuł w sprawie wrzesińskiej. W tych dniach toczyła się w tej sprawie ponowna rozprawa przed sądem inowrocławskim z tym skutkiem, że p. Wierzbińskiego uwolniono od winy i kary, a tylko odpowiedzialnego redaktora pisma skazano na 100 marek. "Wina" popełniona w tym artykule nie musiała być więc zbyt wielką. Mimo to trzymano p. Wierzbińskiego przez dwa tygodnie w więzieniu, a następnie za złożeniem kaucyi 5,000 marek pod dozorem policyjnym w Inowrocławiu. Strat, jakie p. Wierzbiński z tego powodu poniósł, rząd mu nie zwróci.

Germanizacya Kaszub. Od jakiegoś czasu kręci się po północnej części Prus zachodnich nadzwyczaj wielu emisaryuszów i agentów komisyi kolonizacyjnej. Chodzi o to, żeby wybrzeża Bałtyku były czem prędzej zniemczone. Robota ta udać się musi niestety, jeżeli zamożniejsi Polacy z ziemi chełmińskiej i z Księstwa i nadal będą stronili od tego — wyjąwszy Warmię — ze wszystkich dzierżaw polskich zaboru pruskiego najbardziej germanizacyą zagrożonego posterunku, jeżeli i nadal wszystkie oferty na majątki na Kaszubach z góry pójdą do kosza. Już teraz większe majątki są w ręku obcem, a probostwa, po naj większej części patronatu rządowego, obsadzone Niemcami lub Polakami narodowo obojętnymi i lękliwymi! Lud kaszubski garnie się do ziemi, chętnie kupuje parcele w swych stronach rodzinnych i stosunkowo drogo za nie płaci, ale cóż z tego, kiedy nasze instytucye parcelacyjne nie są mu wcale pomocne w nabywaniu ziemi, bo z "zasady nie kupują majątków na Kaszubach."

SZLĄSK PRUSKI.

— Katowice. "Katolik" donosi, że sąd ławniczy w Katowicach skazał robotnika Jana Komrasa z Laurahütte na 3 dni aresztu za to, że nie chciał mówić w sądzie po niemiecku i wolał bronić się po polsku.

W Katowicach, na Górnym Szląsku odbywały się niedawno wybory do dozoru i reprezentacyi tutejszej parafii katolickiej. Dotąd zasiadali w obu korporacyach sami Niemcy. Polacy wzięli się teraz rączo do dzieła i przeprowadzili wszystkich swoich 6 kandydatów do dozoru i to 91 głosami przeciw 16. "Vorwärtz" berliński donosząc o tem, dodaje krótko a trafnie: "Skutki polityki antypolskiej!"

Kanclerz niemiecki hr. Bülow twierdził, jak wiadomo, że Polacy mnożą się jak króliki. Ze nie bez słuszności, dowodem najświeższy przykład. Oto w kolonii Turzo pod Kochłowicami na Górnym Szląsku powiła żona górnika Jana Michalika czterech jędrnych chłopczyków i jednę dziewczynkę.

Pod Austryakiem

GALICYA.

— W Krakowie rozpoczęła swą czynność ministeryalna komisya i bada nowe linie kolei elektrycznej. Czynność jej potrwa 4—5 dni, poczem 3 linie zostaną otwarte.

Kraków. Z Wiednia donoszą, że gimnazyum polskie w Cieszynie ma zostać upaństwowione z początkiem nowego roku szkolnego, a więc od września roku 1903. Z tego powodu wstawiono do budżetu subwencyę na trzy kwartały, a koszta upaństwowienia i utrzymania na jeden kwartał.

Wojciech Kossak, który będzie mieszkał do zimy w Krakowie, wybiera się w zimie do Włoch, celem robienia studyów do panoramy "Bitwa pod Custoszą," zamówionej przez spółkę przedsiębiorców wiedeńskich.

Kraków. Przygotowania do otwarcia Salonu malarzy polskich są już ukończone. Obrazy rozmieszczano pod okiem malarza Jacka Malczewskiego. Ogółem nadesłano na wystawę 280 obrazów; z tego przyjęto 154. Uroczyste otwarcie wystawy nastąpiło zm. przy współudziale zaproszonych osób. Między innemi obrazami są prace: Błotnickiego, Rossowskiego, Glücensteina, Lenca, Augustynowicza, Ruszczyca, Wyspiańskiego, Malczewskiego, Wereszczyńskiego, Włodzimirskiego i Kossaka.

Kraków. Wydział krajowy uchwalił wstawić do preliminarza budżetu krajowego na rok 1903, kwotę 2000 kor. tytułem subwencyi dla teatru ludowego w Krakowie. Zastrzeżono warunki: że kierownictwo teatru przedkładać będzie Wydziałowi krajowemu dwa razy do roku, t. j. w dniach 1 września i 1 kwietnia repertuar sztuk, jakie mają być w sezonie wystawione; że uwzględni zmiany w repertuarze, żądane przez Wydział krajowy; że urządzać będzie w sezonie letnim co najmniej trzydzieści przedstawień w miastach prowincyonalnych; wreszcie, że podda się nadzorowi i kontroli Wydziału krajowego a względnie osób, przez Wydział krajowy w tym celu delegowanych.

Kraków. 10,000 operacyj wykonano na oddziale chirurgicznym szpitala św. Łazarza w Krakowie w przeciągu 5 lat, od czasu, gdy prymaryuszem oddziału został prof. Trzebicki. Z tego powodu byli i obecni lekarze oddziału złożyli onegdaj swemu szefowi serdeczne życzenia na dalszą pracę.

"STARY WUJ SIDES,"

jako go mile nazywają mieszkańcy w Climax, Texas, ma przeszło 80 lat. Pozyskał on sobie wdzięczność mężczyzn i kobiet w swem sąsiedztwie za ogłoszenie zalet Dra Piotra Gomozo, jako lekarstwa na krew i różne choroby. Jest on, jak się sam nazywa "żywym pomnikiem zalet tego lekarstwa." Zadne jeszcze lekarstwo nie miało dotąd tak gorliwego obrońcy. Osobiste doświadczenie wiele znaczy. Dra Piotra Gomozo nie jest sprzedawane w aptekach. Można je nabyć u miejscowych agentów albo wprost u właściciela, Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

COS NOWEGO.

Otrzymujemy sporą ilość listów z prośbą o papier listowy z widokami. Dotyczczas sprzedawaliśmy zwykły papier listowy różnego rozmiaru i gatunku, ale papier taki wszędzie można nabyć, a czytelnicy chcieliby coś nowego.

Dlatego to postaraliśmy się o papier z pięknemi obrazkami, jak: Matka Boska Częstochowska, Klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, Matka Boska w Gieszwałdzie' Pułaski, Kościuszko, itp. obrazy. Za dwadzieścia cztery sztuk takiego ozdobnego papieru listowego z kopertami liczymy 50c. Kto z czytelników życzy sobie nabyć takiego papieru listowego, niech pisze do nas pod adresem W. Dyniewicz 532 Noble st, Chicago, Ill., załączając 50c.

Dodać tu musimy, że takiego papieru listowego z widokami polskiemi nie nabędziecie w żadnym składzie amerykańskim.

Dla osób piszących do kraju, mamy listy drukowane po polsku wraz z chrześcijańskiem pozdrowieniem osób każdemu drogich.

U góry znajduje się modlitwa do Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny wraz z pięknym wizerunkiem Matki Boskiej.

Za 25 sztuk takiego papieru z kopertami $1.00. x

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Ze wstrętem i z przestrachem czytam własne dzieje;
Sam na siebie pomsty wzywam,
I serdecznie żałuję i gorzkie łzy leję—
Lecz smutnych rysów nie zmywam.

PODRÓŻNY.

(Z GOETHEGO.)

PODRÓŻNY.

Niewiasto młoda, bądź błogosławiona!
I niech Pan Bóg błogosławi
Niemowlątku, co się bawi
U twego łona!
Pozwól mi na tym zrębie opoki
Złożyć z siebie
Podróżne tłomoki,
I odpocząć blisko ciebie.

NIEWIASTA.

Gościu! jakie was rzemiosło
W takim lata upale
Po tej piaszczystej skale
Aż w nasze strony zaniosło?
Może wy kupcem jesteście,
I z towarami nabranemi w mieście
Zwiedzacie sielan mieszkania?
Gościu! ty z mego śmiejesz się pytania?

PODRÓŻNY.

Towarów nie mam. Idę w bliskie miasto.
Już wieczór dzienną ochłodził pogodę.
Pokaż mi, śliczna niewiasto,
Krynicę, skąd pijesz wodę.

NIEWIASTA.

Tam kędy skały wyżyna,
Idź dalej—a ta drożyna
Wiedzie do świetlicy,
Gdzie mieszkamy,
Do krynicy
Skąd wodę mamy.

PODRÓŻNY.

Widzę przemyślnej ręki ludzkiej ślady
Pośród zarośli cienia:
Bo nie mogła skał związać w tak porządne skały
Rozrzutna dłoń przyrodzenia.

NIEWIASTA.

Dalej, wyżej—

PODRÓŻNY.

Mchu powłoka
Okryła sklepienia łuki;
Poznaję ciebie, twórczy duchu sztuki:
Twą pieczęć nosi opoka.

NIEWIASTA.

Dalej, pielgrzymie -

PODRÓŻNY.

Tu depczą napisy—
Daremnie czytać! zatarły się rysy,
Któremi twórca tej arcy-sztuki
Chciał swą pobożność wsławić pomiędzy prawnuki.

NIEWIASTA.

Pielgrzymie! ciebie zadziwia
To na kamieniach rosnące ziele?
Tam wyżej, gdzie się droga zakrzywia,
Jest przy mej chacie kamieni wiele.

PODRÓŻNY.

Wyżej?

NIEWIASTA.

Zaraz na lewo,
Gdzie śród krzaków wyższe drzewo—
Tu.

PODRÓŻNY.

O Gracye! o Muzy!

NIEWIASTA.

Widzisz naszą gospodę?

PODRÓŻNY.

Świątyni gruzy!

NIEWIASTA.

Niżej na boku,
Słyszysz szum potoku?
Stamtąd czerpiemy wodę.

PODRÓŻNY.

Dotąd w całej życia sile
Roztaczasz skrzydła na twej mogile,
O geniuszu dzielny!
Chociaż twoje arcydzieło
W około ciebie runęło,
Tyś nieśmiertelny!

NIEWIASTA.

Zaczekaj, zaraz z gospody
Przyniosę kubek do wody.

PODRÓŻNY.

Powiewna bluszczu szata
Boskie kształty oplata.
Ze stosu gruzów, jakby z rozłamanej trumny,
Jeszcze ku niebu dążycie społem
Dwie bliźnie kolumny.
Tam siostra wasza sama stoi między groby:
Posępny mech nad waszem wywinął się czołem.
Patrzycie z uroczystej wyrazem żałoby
Na szanowne postaci
Waszych sióstr i waszych braci:
Zwalone pod nogi,
Wbite do ziemi
Między ciernie, między głogi!
Wysmukła trawa powiewa nad niemi.
O, niewdzięczne przyrodzenie!
W takiejże u ciebie cenie
Arcydzieł twych arcydzieło?
Nieczule łamiesz własne świątynie,
I siejesz na ich ruinie
Głogi!

NIEWIASTA.

Jak moje dziecię usnęło!
Gościu, czy zechcesz u nas w komorze
Odpocząć, czy tu na dworze?
Jak miły chłodek! Biegę do strumyka;
Weź tymczasem na ręce mojego chłopczyka.
Śpij, me złoto! śpij, mój synku!

PODRÓŻNY.

Słodki dziecka spoczynku!
Święta Niewinność i święte Zdrowie
Kołyszą z lekka jego wezgłowie.
O, chłopczyku poczęty
Na świętej przeszłości grobie.
Niechaj Przeszłość duch święty
Spocznie na tobie!
Kogo duch jej okryje
Skrzydły czarownemi,
Ten z boskiem czuciem na ziemi
Każdego dnia użyje.
O, ziarko lube,
Wschodź i wypływaj
Na wiosny chlubę,
I towarzyszów głowy twym majem okrywaj!
A kiedy się kwiat okruszy,
Niech jak z rodzajnego drzewa
Pełny owoc wypłynie z głębi twojej duszy,
I przed oczyma słońca dojrzewa.

NIEWIASTA.

Oby życzenia twe spełniły nieba!
Jeszcze śpi mój maleńki!
Do wody na zakąskę nie mam nic prócz chleba.

PODRÓŻNY.

Dzięki i za to, dzięki!
Jak tu w koło mnie na całym świecie
Zieloność i kwiecie!

NIEWIASTA.

Mąż mój wkrótce powraca
Do chaty! w polu skończyła się praca:
Mój gościu, zostań do wieczora w chacie;
Wieczerzaj z nami,
Wieśniakami.

PODRÓŻNY.

Więc tu mieszkacie?

NIEWIASTA.

Tam na gruzach tej wielkiej połamanej bramy
Chatka nie daleka;
Ojciec nieboszczyk z gruzu wymurował,
I nam darował;
Tam mieszkamy.
Wydał mię za mąż za dobrego człeka,
I umarł na naszych ręku.—
A, moja duszko, już spałeś do woli!
Patrz, jak wesół, jak swawoli!
A, ty błazeńku!

PODRÓŻNY.

O, ty Naturo, wiecznie płodna matko!
Wszyscy żyjący równie sobie mili:
Chcesz, aby wszyscy żyli i użyli!
Wszystkich zarówno uposażasz—chatką.
Jaskółka górne osiada pałace,
Do gzymsów gniazdo przyczepia,
Nie wie, jakie dłuta prace
Zasklepia.
Gąsienica przędziwem obwinęła kwiatki,
I w nich na zimę tuli swoje dziatki.
A ty człowieku,
Między wspaniałe wyłomy
Przeszłego wieku
Nikczemne domy
Stawisz sobie:
Używasz życia na grobie!
Bywaj mi zdrowa szczęśliwa niewiasto!

NIEWIASTA.

Koniecznie chcecie iść w miasto?

PODRÓŻNY.

Niech łaska Boga
Ciebie i dziecię w zdrowiu i szczęściu zachowa.
Bądź zdrowa.

NIEWIASTA.

Szczęśliwa droga.

PODRÓŻNY.

Tą ścieżką z prawej strony,
Jeśli się nie mylę,
Trafię do miasta?

NIEWIASTA.

Tak jest, do Werony.

PODRÓŻNY.

Jak stąd daleko?

NIEWIASTA.

Dwie mile.

PODRÓŻNY.

Bądź zdrowa.
Przyrodzenie! Wzywam twej opieki
Na przeszłości mogile,
Zbłąkany pielgrzym daleki!
Ty przed północy powiewem
Prowadź mię w ciche ustronie,
W południe okryj mi skronie
Laurowem drzewem.
A gdy w dziecinnych trudów końcem
Wrócę na spoczynek
Do owej chatki, zachodniem ozłoconej słońcem,
Niechaj mię powita
Taka piękna kobieta,
I taki na ręku synek!

MORLACH W WENECYI.

(Z SERBSKIEGO.)

Gdym ostatniego cekina postradał,
I gdy mię chytra zdradziła niewiasta,
Chodziłem smutny, a Włoch mi powiadał:
"Dymitry! pójdźmy do morskiego miasta.
Piękne dziewczęta znajdziem w jego murach,
I grosza więcej niż kamieni w górach.

Żołnierze w złocie i w jedwabiu chodzą,
I dobrze piją i dobrze się bawią!
Nakarmią ciebie, napoją, nagrodzą,
I bogatego do domu wyprawią.
Wtenczas twa kurtka srebrnym haftem błyśnie,
Na srebrnym sznurku twój kindżał zawiśnie.

Gdy wejdziesz do wsi, kędy się obrócisz,
Do okien będą cisnąć się kobiety,
A gdy przed oknem staniesz i zanucisz,
Będą ci sypać do czapki bukiety.
Pójdźmy, Dymitry, do okrętu wsiędziem,
Pojedziem w miasto i bogaci będziem."

Wierzyłem głupi, rzuciłem ojczyznę,
I góral wszedłem w ten okręt z kamienia.
Tu czuję w chlebie powszednim truciznę,
W powietrzu darmo szukam odetchnienia,
Ni wolnej myśli, ni wolnego ruchu,
Przykuty, zdycham jak pies na łańcuchu.

Kiedy dziewczętom rozwodzę me żale,
Dziewczęta szydzą z mojej obcej mowy:
Tu nawet moi rodacy górale
Przyjęli język i obyczaj nowy.
Jestem jak drzewo przesadzone w lecie,
Słońce je spali, a wicher rozmiecie.

Miło na górach spotkać znajomego!
Wszystko to byli przyjaciele starzy;
Witaj wołali synu Aleksego!
Tu nie spotykam żadnej znanej twarzy.
Jestem jak mrówka wychowana w lesie,
Gdy ją na środek stawu wiatr zaniesie.

DO....

(NA ALPACH W SPLUGEN.)

Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę,
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady,
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady;
I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam,
I postać twoją widzieć lękam się i żądam.
Niewdzięczna! Gdy ja dzisiaj w tych podniebnych gó- [rach
Spadający w otchłanie i niknący w chmurach,
Wstrzymuję krok, wiecznemi utrudzony lody;
I oczy przecierając z lejącej się wody,
Szukam północnej gwiazdy na zamglonem niebie,
Szukam Litwy i domku twojego i ciebie:
Niewdzięczna! może dzisiaj, królowa biesiady,
Ty w tańcu rej prowadzisz wesołej gromady;
Lub może się nowemi miłostkami bawisz,
Lub o naszych miłostkach śmiejąca się prawisz!
Powiedz, czyś ty szczęśliwa, że ciebie poddani,
Niewolnicze schylając karki, zowią P a n i !
Że cię roskosz usypia i wesołość budzi,
I że cię nawet żadna pamiątka nie nudzi?
Czy byłabyś szczęśliwsza, gdybyś, moja miła
Wiernego ci wygnańca przygody dzieliła?
Ach! jabym cię za rękę po tych skałach wodził,
Jabym trudy podróżne piosenkami słodził,
Jabym pierwszy w ryczące rzucał się strumienie
I pod twą nóżkę z wody dostawał kamienie;
I przeszłaby twa nóżka wodą nie dotknięta,
A całowaniem twoje ogrzałbym rączęta!—
Spoczynek by nas czekał pod góralską chatą;
Tam, zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą,
A tybyś, przy pasterskim usiadłszy płomieniu,
Usnęła, zbudziła się na mojem ramieniu! -

1829.

DO H....
WEZWANIE DO NEAPOLU.

(NAŚLADOWANIE Z GOETHEGO.)

Znasz-li ten kraj,
Gdzie cytryna dojrzewa;
Pomarańcz blask
Majowe złoci drzewa?
Gdzie wieńcem bluszcz
Ruiny dawne stroi,
Gdzie buja laur
I cyprys cicho stoi?
Znasz-li ten kraj?—
Ach, tam, o moja miła!
Tam był mi raj,
Pókiś ty ze mną była!

Znasz-li ten gmach,
Gdzie wiele stoi podwoi,
Gdzie kolumn rząd
I tłum posągów stoi?
A wszystkie mnie
Witają twarzą białą:
Pielgrzymie nasz,
Ach, co się z tobą stało?
Znasz-li ten kraj?—
Ach, tam, o moja miła!
Tam był mi raj,
Pókiś ty ze mną była!

Znasz-li ten brzeg,
Gdzie po skalistych górach
Strudzony muł
Swej drogi szuka w chmurach?
Gdzie w głębi jam
Płomieniem wrą opoki,
A z wierzchu skał
W kaskadach grzmią potoki?
Znasz li ten kraj!—
Ach, tu, o moja miła!
Tu byłby raj,
Gdybyś ty ze mną była!

Neapol, 1829.

DO MEGO CICERONE W RZYMIE. *)

(DO PANNY HENRYETY ANKWICZÓWNY.)

Mój Cicerone! Oto na pomniku
Jakieś niekształtne, nieznajome imię
Wędrownik skreślił na znak, że był w Rzymie—
Ja chcę coś wiedzieć o tym wędrowniku.

Może go wkrótce przyjmie do gospody
Kłótliwa fala; może piasek niemy
Zatai jego życie i przygody,
I nigdy o nim nic się nie dowiemy—

Ja chcę odgadnąć, co on czuł i myślił,
Gdy w księdze twojej, śród włoskiej krainy,
Za cały napis, to imię wykreślił,
Na drodze życia ten swój ślad jedyny!

Czy drżącą ręką, po długiem dumaniu,
Ryl go powoli, jak nagrobek w skale?
Czy go, odchodząc, uronił niedbale,
Jako samotną łzę przy pożegnaniu?—

Mój Cicerone! dziecinne masz lice,
Lecz mądrość stara nad twem świeci czołem;
Przez rzymskie bramy, groby i świątnice,
Tyś przewodniczym był dla mnie aniołem.

Ty umiesz przejrzeć nawet w serca z głazu;
Gdy błękitnemi raz rzucisz oczyma,
Odgadniesz przeszłość z jednego wyrazu—
Ach— ty wiesz może i p r z y s z ł o ś ć pielgrzyma!—

Rzym, 1830.

"GDY TU MÓJ TRUP I T. D." *)

Gdy tu mój trup w pośrodku was zasiada,
W oczy zagląda i głośno zagada,
Dusza wówczas daleka, ach daleka!
Błąka się i narzeka, ach narzeka!

Jest u mnie kraj, ojczyzna myśli mojej,
I liczne mam serca mego rodzeństwa:
Piękniejszy kraj, niż ten co w oczach stoi,
Rodzina milsza, niż całe pokrewieństwa.—

Tam w pośród prac i trosk i wśród zabawy
Uciekam ja. Tam siedzę pod jodłami -
Tam leżę śród bujnej i wonnej trawy,
Tam pędzę za wróblami, muszlami.

Tam widzę, jak z ganku biała stąpa,
Jak ku nam w las śród łąk zielonych leci,
I pośród zbóż jak w toni wód się kąpa,
I ku nam z gór jak jutrzenka świeci.—

"TE ROZKWITŁE ŚWIEŻO DRZEWA I T. D."

Te rozkwitłe świeżo drzewa
Upajają słodką wonią;
Wody szepczą, słowik śpiewa,
I koniki cicho dzwonią.

Czemuż zadumany stoję
I wiosną się nie weselę?
Bo sieroce serce moje:
Z kimże wiosnę tę podzielę!

Przed mym domem, w pomrok szary,
Stają muzycy tułacze:
Słyszę śpiew i dźwięk gitary,
Odmykam okno i płaczę.

Zakochani to minstrele,
Pod oknem kochanki nucą:
Mnie nie bawią, ale smucą:
Z kim się muzyką podzielę?

Tylem uczuł, cierpiał tyle,
Lecz nie powrócę do domu;
Opowiadać nie mam komu—
Zamknę powieść na mogile.

Założywszy ręce, siadam,
Na samotną patrząc świecę:
Czasem piosnkę w myśli składam,
Czasem pióro smutno chwycę.

Piękne myśli, piękne słowa,
Czuję wiele, piszę wiele;
Ale dusza moja wdowa:
Z kimże piosnki te podzielę?

Rodzę myśli, rodzę słowa:
I czemuż się nie weselę!
Bo dusza moja jak wdowa,
Widzi tylko sierot wiele.

Mija wiosna, mija zima,
Mija pogoda i słota:
Nie preminie żal pielgrzyma,
Bo on wdowiec i sierota!

DO SAMOTNOŚCI.

Samotności! do ciebie biegnę jak do wody
Z codziennych życia upałów;
Z jakąż roskoszą padam w jasno-czyste chłody
Twych niezgłębionych kryształów!

Nurzam się i wzbijam w myślach nad myślami!
Igram z niemi jak z falami,
Aż ostygły, znużony, złożę moje zwłoki
Choć na chwilę w sen głęboki.

*) Z rękopisu. P. W.

*) Wszystkie następne wiersze są z rękopisu. P. W.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 13-go LISTOPADA, 1902.

Dzień dziękczynienia.

Na czwartek dnia 27 listopada przypada Dzień Dziękczynienia (Thanksgiving Day).

POSEŁ STAPIŃSKI W CHICAGO.

W niedzielę dnia 9 listopada zwołano zebranie do hali Związkowej, celem wysłuchania mowy posła do sejmu krajowego we Lwowie, który przybył do Ameryki w celu zbadania stosunków emigracyi polskiej i zaopiekowania się emigrantami, którzy dotąd nie mając nikogo, ktoby się nimi zaopiekował, są nie po ludzku w drodze traktowani i oszukiwani.

Poseł Stapiński określił na wstępie stosunki ludu rolnego w Galicyi i gospodarkę posiadłości dworskich, zaznaczając, że bardzo wielu obszarników dworskich marno trawi ziemię polską oddając ją w ręce żydowskie.

Wykazał następnie potrzebę otoczenia opieką emigracyi polskiej, która udaje się do Ameryki i w tym celu obiecał postarać się od sejmu krajowego o subwencyę na pobudowanie domu emigracyjnego i biura pracy w mieście New Yorku.

Aby się przekonać, jak się z emigrantami naszymi obchodzą w drodze "władze" pruskie, poseł Stapiński w sukmanie chłopskiej odbył podróż z kilkunastu emigrantami i opowiada wprost o barbarzyńskiem obchodzeniu się z naszymi wychodźcami i o strasznych nadużyciach agentów pruskich.

Wogóle tak dalej pozostać nie może i na to obojętnem okiem patrzeć nie możemy—mówił poseł Stapiński. W ten sposób obchodzą się z ludźmi tylko w krajach barbarzyńskich.

Najważniejszą sprawą dla naszej emigracyi jest wyjaśnienie jednej sprawy, która dotąd nie była jasną dla wielu wychodźców. Chodzi mianowicie o to, czy ludzie, którzy umknęli przed służbą wojskową, mogą powrócić do kraju bez podlegania karze. Otóż poseł Stapiński zapewnił, że każdy może powrócić do Galicyi, a po zapłaceniu 10 zlr. lub odsiedzeniu trzydniowego aresztu, będzie wzięty na ćwiczenia 2 miesięczne jeżeli jest żonatym, lub jeżeli jest kawalerem stosownie do zdolności będzie służył jako zwykły żołnierz. Ktoby z niesłużących młodych ludzi chciał wrócić do kraju niech napisze wprost do posła Stapińskiego we Lwowie, kiedy wyjechał do Ameryki, zkąd pochodzi, ile miał lat gdy wyjechał i jak długo jest w Ameryce, a on każdemu udzieli informacyi urzędowej bezpłatnie.

Nadto oświadczył, że każdy ktoby chciał nabyć grunt w Galicyi, aby odniósł się do niego, a on postara się o grunt jak najlepszy i jak najtańszy. Księżna Czartoryska chce polskim chłopom rozprzedać w części a może całe swe dobra, wynoszące 7000 akrów urodzajnego gruntu. Jest to najlepsza sposobność dla chłopa polskiego chcącego osiąść na roli, bo grunt ten będzie sprzedawany polskim chłopom po 100 do 200 zlr. za morgę.

Według relacyi posła chłopi polscy przysyłają na kupno ziemi polskiej w Galicyi 4 miliony dolarów rocznie, a z tego wynika, że lud rolny wykupuje rocznie z rąk utracyuszów 15,000 morgów polskiej ziemi.

Poseł Stapiński oświadczył, że będzie się starał doprowadzić do skutku dwa konsulaty amerykańskie we Lwowie i Krakowie dla załatwiania na miejscu spraw handlowych i emigracyjnych.

Główny jednak nacisk kładł na ściślejsze nawiązanie stosunków pomiędzy krajem ojczystym a naszą emigracyą.

Zgromadzeni witali z zapałem mowę posła Stapińskiego i życzyli mu, aby jego praca odniosła pożądany skutek. W odpowiedzi na niektóre sprawy, jak o nawiązanie ściślejszych stosunków z krajem, oświadczano szanownemu posłowi, że pod tym względem jesteśmy lekceważeni i traktowani po prostu z góry przez braci w Europie i choć niejednokrotnie staraliśmy się o to pojedyńczo lub zbiorowo, nigdy dotąd żadnego skutku nie było. To też z radością witamy posła, który po to przedewszystkiem przybył, aby nawiązać ściślejsze stosunki ekonomiczno społeczne z emigracyą a Polską.

My ze swej strony witamy szan. posła i życzymy mu, aby praca jego nie poszła na marne, aby dopiął celu, który sobie wytknął, a cel jego jest szlachetny, bo dąży do polepszenia doli ludu polskiego, dla którego od dawna pracuje i dla którego wycierpiał nie mało.

Poseł Stapiński jest synem rolnika z Chaczowa w Galicyi i był przez lud rolny wybrany posłem do rady państwa w Wiedniu, a obecnie jest posłem do sejmu krajowego we Lwowie.

Szan. gość przyrzekł nam, że sprawę emigracyi polskiej przedłoży sejmowi i zażąda o większe zainteresowanie się nami, niż to było dotychczas.

Do sprawy tej powrócimy jeszcze w przyszłości, bo sprawa to ważna i nietylko emigracyę ale i całą Polskę obchodząca.

MOWA KONOPNICKIEJ.

Podczas uroczystości jubileuszowej, urządzonej w Krakowie dla Maryi Konopnickiej, największej poetki ludowej, wypowiedziała jubilatka do licznych delegacyi, zebranych w Sokole z całej Polski, następującą mowę:

Dziękuję wam! Dziękuję wam za ten dzień jasny, któryście mi zgotowali. Dziękuję wam za wasze gorące serca, za wyciągniętą do mnie dłoń, za to wzruszenie, które na twarzach waszych widzę, a którem sama jestem do głębi przejęta.

Dziękuję nadewszystko za to, żeśmy tutaj wszyscy razem, że nas nie rozgraniczyły granice, ani nie rozdzieliły podziały, że nie brakuje nikogo, nawet tych, co długo na uboczu stali, a teraz oto są z nami i dzielą z nami nasze smutki i naszą radość.

Patrzę w pracę mego życia i patrzę na odpłatę, jaką mi niesiecie, i czuję się zawstydzoną, bo mi tu nadpłacono sto — i tysiąckrotnie. Bo praca była uboga i drobna, odpłata jest wielka i królewska. Bo praca była na miarę jednej duszy ludzkiej, odpłata jest na miarę wielkiej zbiorowej duszy narodu, która nadmiernie ogromna byłaby, niepojęta zgoła, gdyby przyczyna, tkwiąca w naszem wyjątkowem położeniu politycznem, nie była tak prosta i jasna.

Ono to, wyjątkowe położenie nasze sprawiło, że naród, któremu w tak znacznej mierze odjęto moc działania, posiada nadzwyczajną moc czucia. W pieśni jednoczy się w nim daleko więcej dusz, niż w jakiemkolwiek innem społeczeństwie, pieśń uznaje za jedną z najżywotniejszych manifestacyi swego istnienia i szuka w niej bezpośredniego wyrazu swoich uczuć. Pieśń nasza ma osobne uczucie, jakiego inne pieśni nie mają. Ona, jak naród nasz, jest w niewoli.

Zaprawdę dzień pieśni mojej nie był dniem wesela. Nie wyśpiewałam jej pełnym głosem na jasnych polach swobody, nie świecił nad nią jasno promień narodowej pomyślności.

Pieśń moja była stłumiona, często zduszona i nie dośpiewana. Ale wyście ją sobie dośpiewali w duszy, wyście zrozumieli nietylko jej słowa, ale także i jej milczenie i tłumiliście to milczenie w piersiach waszych.

A teraz oto przyszliście. Uczucia duszy waszej były uczuciami mojej duszy, bo wasze to serce w niej biło, wasz żal, wasza tęsknota w niej drgała, wasza nadzieja barwiła kolorem wiosny.

I stoję przed wami, jako lutnia, na której duch ludu mego palce kładnie, iżby wygrał na strunach jej nieco miłości swojej i nadziei, ale najwyższą jest nadzieja, iżby jeden duch ożywiał naród cały, a ta sama się spełniać zaczyna.

Z dumą i rzadkością patrzę na uczestnictwo ludu w tem święcie narodowej pieśni, bo oto byli daleko, a oto są blisko, bo szli nieraz w rozdwojeniu, a oto wchodzą do jedności ducha narodowego.

Bo i cóż was przywiodło, bracia, z włosek waszych, jeżeli nie miłość dla naszej ojczystej mowy i cześć dla drogich nam wspólnych wszystkim nam ideałów? A kiedy możemy mieć wspólne ideały, to i cele wspólne mieć możemy, a mając wspólne cele, możemy ku nim razem iść, a a idąc ku nim razem, możemy mieć siłę i nadzieję, że dojdziemy.

Za ten widok na zorzę dni przyszłych, żeście otworzyli go dziś oczom moim, dziękuję wam z głębi wzruszonej duszy, a choćbym wam serce całe wyśpiewała, jeszcze całej mej wdzięczności wyrazić nie zdołam.

Gdy poetka skończyła mówić, zaintoncwano "Boże coś Polskę", którą odśpiewała cała publiczność.

P. Bartoszewicz wzniósł okrzyk "Wielka miłośniczka Ojczyzny i wolności, Marya Konopnicka, niech żyje!"

Trzykrotnie powtórzono okrzyk, poczem z piersi wszystkich obecnych popłynął hymn: "Jeszcze Polska nie zginęła!"

REZULTAT WYBORÓW.

Rezultat wyborów jesiennych jest wielkiem zwycięstwem dla partyi republikańskiej. Obywatele nie zapomnieli jeszcze o biedzie, jaka panowała w kraju za czasów Clevelanda i dlatego na posłów do kongresu wybrano we wszystkich prawie stanach republikanów. I słusznie wyborcy postąpili, wybierając do kongresu posłów republikańskich, bo w ten sposób względny dobrobyt kraju trwać będzie nadal i nie przyjdzie do zmiany stosunków ekonomiczno społecznych, jak to miało miejsce za Clevelanda, gdy ludziom zamiast pracy rozdawano bezpłatną "zupę," aby z głodu nie pomarli.

Następujące stany wybrały balot republikański: California, Colorado, Connecticut, Delaware, Idaho, Illinois, Indiana, Iowa, Kansas, Maine, Maryland, Massachusetts, Michigan, Minnesota, Montana, Nebraska, Nevada, New Hampshire, New Jersey, New York, North Dakota, Ohio, Oregon, Pennsylvania, South Dakota, Utah, Vermont, Washington, West Virginia, Wisconsin, Wyoming.

Balot demokratyczny wybrały stany: Alabama, Arkansas, Florida, Georgia, Kentucky, Louisiana, Mississippi, Missouri, North Carolina, Rhode Island, South Carolina, Tennessee, Texas, Virginia.

Wobec ostatnich wyborów kongres 58 składać się będzie: Izba Posłów republikańskich 207, demokratycznych 179, większość republikańska 28. Dotychczasowa większość republikańska wynosiła 41 głosów.

Senat składać się będzie z 57 republikanów i 33 demokratów, większość republikańska 24.

NOWE PISMO.

W tych dniach otrzymaliśmy pierwsze dwa numery pisma humorystyczno satyrycznego pod tytułem "Osa," wychodzącego w Buffalo. Jakkolwiek radzibyśmy powitać każde nowe pismo i zachęcić publiczność do czytania go, to jednakże o "Osie" powiedzieć tego nie możemy, ze względu na brak techniki i na treść tego pisma.

Co jest nagany godnem to przedewszystkiem to, że w "Osie" podrobiono wiersz napisany na pamiątkę zgonu Kornela Ujejskiego, przez znanego literata krakowskiego, Bartoszewicza. Wiersz ten pod tytułem: "Nad grobem śp. Kornela Ujejskiego" był zamieszczony w 19 numerze krakowskiego "Djabła," 1897 r., a "przykrawacz poeta," biorąc wyjątek z tego wiersza tytułuje go: "W dzień jubileuszu na cześć naszej pieśniarki Maryi Konopnickiej," dorabia mu głowę i podpisuje się: "W październiku 1902 r. S. M."

Na miłość Boską, panowie od "Osy" nie profanujcie prac literatów znanych w Europie, nie koślawcie poezyi polskiej, bo poezya to nie klajster. Nie wystawiajmy na śmiech wobec braci naszej w Europie dziennikarstwa polskiego w Ameryce.

LITWINI W AMERYCE.

Emigracya Litwinów do Stanów Zjednoczonych wzrasta z każdym rokiem. Kolonie litewskie mnożą się także; do największych należy Chicago, gdzie Litwinów jest około 20,000, Brooklyn 17,000, Boston 8,000, Philadelphia 5,000, Pittsburg 5,000, Baltimore 4 500, Shenandoah 4 000. Mniejszych kolonii liczących od 100 do 1,000 i więcej Litwinów, jest bardzo wiele. Nie brak też różnych organizacyi i stowarzyszeń litewskich. W samem Chicago jest 34 stowarzyszeń o różnych nazwach i celach.

KORESPONDENCYE.

GLOBEVILLE, Colo. — Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszamy o umieszczenie korespondencyi. Gazety polskie wcale nic albo bardzo mało piszą o naszej osadzie polskiej w Globeville, która jest przedmieściem znanego w całej Ameryce miasta Denver. Do gazet pretensyi żadnych nie mamy, bo jesteśmy pewni, że każda gazeta polska w Stanach Zjednoczonych zamieściłaby korespondencyę, gdyby ją kto napisał i do którejkolwiek redakcyi nadesłał.

Kto z rodaków nie był jeszcze w stanie Colorado, ten nie ma pojęcia, co tu są za piękne okolice, co za śliczne krajobrazy. Klimat tutejszy równa się klimatowi środkowej Europy i jest bardzo zbliżony do klimatu w Polsce. Pracy jest tu pod dostatkiem tak w kopalniach jak i w fabrykach, a przeciętny robotnik zarabia $2.00 dziennie.

Kolonia polska w Globeville nie miała dotąd polskiego kościoła ani polskiego księdza. Po długich staraniach i zabiegach biskup tutejszy Metz postarał się nam o polskiego księdza Teodora Jarzyńskiego, dobrego i gorliwego duszpasterza. Zaraz po przybyciu proboszcz T. Jarzyński zabrał się energicznie do pracy, zebrał ile mógł pieniędzy i przystąpił do budowy świątyni pańskiej. Jak już czytelnikom wiadomo poświęcenie kamienia węgielnego polskiego kościoła w Globeville odbyło się 28 września przy współudziale całej miejscowej polonii i towarzystw polskich.

Do parafii polskiej w Globeville należy 100 familii. Wszyscy żyją ze sobą w zgodzie i jedności i temu tylko zawdzięczyć należy, że nam się tu dobrze powodzi i że pomimo małej liczby niebawem będziemy mieli swój własny kościół.

Zaznaczyć tu jeszcze muszę, że nasz proboszcz jest tak lubianym przez parafian jak dobry i staranny ojciec przez swe dzieci. Każdemu spieszy z pomocą i radą i rzeczywiście czujemy się szczęśliwymi, żeśmy takiego zacnego i gorliwego proboszcza dostali. Oby go Bóg utrzymał przy zdrowiu i sile jak najdłuższe lata. Z uszanowaniem Parafianin.

ŚWIEŻY I STARY CHLEB.

Uchodzi za ogólną prawdę, że chleb świeży mniej służy ciału naszemu, niż chleb stary, ponieważ jest trudniejszym do strawienia. Z drugiej zaś strony wolimy w ogóle chleb świeży, gdyż lepiej nam gustuje i prawie każdy lubi mieć przy śniadaniu ciepłą jeszcze bułkę a przy wieczerzy kawałek chleba żytniego. Zdaje się więc, że w tym przypadku podniebienie udziela człowiekowi radę szkodliwą zdrowiu. A jednak tak nie jest i sami ponosimy winę, jeżeli chleb świeży robi trudności dla naszego żołądka. Swieży chleb służy tak dobrze ciału ludzkiemu, jak i stary, jeżeli go tylko dostatecznie pożujemy, lecz na tem właśnie zależy. Kawałek starego chleba rozdziela się między zębami na mniej lub więcej twarde części, którebyśmy zaledwie połknąć mogli, gdybyśmy ich przy żuciu nie zmiękczyli ślinami, bo w przeciwnym razie drażnią one gardło za bardzo. Wystarczające żucie bowiem doprowadza już do częściowego rozkładu chleba, to jest doprowadza go do stanu pożądanego do trawienia. Chleb świeży jest miękkim, ciastowym lub kleistym; dla tego czujemy mniej potrzebę dokładnego rozmiękczenia go w ustach i w ten sposób usuwa się on przed przygotowawczym rozkładem przez "pyalin" zawarty w ślinach, który posiada przymiot rozpuszczania mąki krochmalowej i zamienienia ją na cukier słodowy. Każdy rozsądny człowiek więc da się pouczyć, że bezpiecznie może spożyć swój chleb świeży bez narażenia się na trudności żołądka, jeżeli tylko będzie tak ostrożnym, iż go dostatecznie pożuje. I rzekoma trudna trawność wielu innych potraw, jak n. p. klósek, zależy od niewystarczającego przepracowania ich w ustach. "Wielki stary człowiek" (the grand oldman) Anglików, Gladstone, często mawiał, że jedną z cielesnych zasad jego życia jest długie żucie każdego kawałka strawy, jaką spożywa i któż może wiedzieć, o ile lat on przedłużył życie swoje właśnie wskutek tej zasady.

CO SIĘ DZIEJE Z RYBAMI?

Wobec otwarcia wystawy rybackiej w Wiedniu wiedeńskie czasopismo fachowe, zajmujące się rybami i rybołostwem, w ostatnim swoim zeszycie pomieszcza ciekawy artykuł, w którym pewien badacz, ichtyolog, właściciel stawu na przestrzeni 5ciu hektarów, opowiada swoje doświadczenie.

Staw przez lat trzy służy do rybołostwa, przez lat dwa jest osuszany i przestrzeń bywa obsiewana zbożem. Staw nie ma połączenia z żadną inną wodą, spuszczany bywa z dużej wysokości i spust zamknięty gęstą, żelazną kratą, gdy staw jest zalany wodą—pisze autor — zapładniają go wyłącznie karpiami i linami. Gdy po trzech latach przystępują do rybobrania, spuszczam wodę, zamykam stawidła i wybieram na dnie stawu ryby. Za każdym razem znajduję kilka innych gatunków ryb i to trzech wielkości, a więc z trzech lat. Zapytuję się: zkąd się one biorą? Niepodobna, aby ikra utrzymała się przez dwa lata na gruncie, zasłanem zbożem; gdyby nawet ikra zachowała się, to ryby musiałyby wylęgnąć się wszystkie jednocześnie. Tak jednak nie jest. Pomimo iż przez lat dwadzieścia prowadzę gospodarstwo rybne, nie zdołałem wyjaśnić tej zagadki. W listopadzie 1899 roku pewne towarzystwo rybeckie po osuszeniu jednego stawu prosiło mnie o wzięcie do mojego stawu 256 sztuk szczupaków. Były nie wielkie, 8—10 szło na funt. Miałem je przytrzymać do marca roku następnego. Sam w obecności znajomych przeliczyłem szczupaki przed wrzuceniem ich do wody. Wszystkie były żywe. W marcu spuściłem staw w obecności sąsiadów i właścicieli stawów — przywieźli ze sobą siatki dla zabrania szczupaków. Tymczasem cóż się okazało? Nie było ani jednego. Karpie i liny pozostały. Jakiż los spotkał szczupaki? Jeśli je ukradli złodzieje lub wydry, to niepodobna, aby wytępili wszystkie, co do jednego, zresztą brakowałoby nietylko szczupaków. Czyżby poginęły one skutkiem epidemii, właściwej tylko ich gatunkowi? W takim razie znalezionoby choć kilka trupów, albo widzianoby je poprzednio na wodzie. Podczas zimy staw nie zamarzł wcale.

IMPROWIZACYA
wygłoszona przez M. Konopnicką
na uczcie jubileuszowej w Krakowie dnia 19 października b. r.

Z głębokich szybów naszego żywota,
Kędy się tai dusza narodowa,
Buchnął dziś wicher płomieni i złota
W mury Krakowa.
I poszły skrami żary tajemnicze
Przez zasypane popiołami znicze.

I oto wszyscy jesteśmy w natchnieniu
Życia, ku zorzom jutra uniesieni,
Wszyscy czujemy po serc naszych drżeniu,
Że brzask się mieni,
Że tu jest duchów sejm, co się gromadzą
Pod nieśmiertelną ideału władzą.

Jemu to biły dziś krakowskie dzwony,
Jemu grał hejnał wasz z krakowskiej wieży,
Ku niemu ciągły pola i zagony
Ziemi—macierzy.
Jego to mocne, święte zawołanie
Poszło po grodach i po ornym łanie.

Jego to wici latały nad nami
Od Wisły, Warty, od Wilij, od Niemna,
A my tu przyszli za temi ogniami,
Choć droga ciemna.
Przyszliśmy razem czuć, żeśmy są żywi
I świadczyć życiu. . .

I oto—stoim tutaj, wszystkie stany,
Nim nas znów wicher rozniesie, rozegna,
Naród stoimy skonfederowany,
Jak w interregna—
Pod niewidzialnem berłem stoim ducha,
I wtem-ci nasza moc, nasza otucha.

Bo jest wódz, ponad wszystkie wodze ziemi,
I jutrzenkową gwiazdę ma u czoła,
A lud, co idzie hufcami zwartemi
Tam, gdzie on woła,
Ostatnią bitwę wygrywa dziejową.
I to jest hasło życia, życia słowo.

To i królewskość nasza. Tej korony
I tego berła nikt nam nie odejmie.
O niechże będzie Wódz Duch pozdrowiony
Na tym tu sejmie.
I niechaj swoje zjawy tajemnicze
Wciel w narodu mojego oblicze.

Niech jak szeroka cicha błyskawica
Pogodę wróży na boje i znoje...
A oto—korna jego służebnica
Przed wami stoję.
I czuję, jak tu z wszystkich piersi bucha
Wielkie ognisko życia, płomień ducha.

A teraz, kiedy się rozstanę z wami
I pójdę znowu drogą moją ciemną,
Ta jedna gwiazda pomiędzy gwiazdami
Zostanie ze mną—
I świecić będzie w mrokach i przypomni
Dzień ten i wszystkich, coście tu przytomni.

Wiadomości Krajowe.

Komisya arbitracyjna.

MAHANOY CITY, Pa., 6 listopada. — Członkowie komisyi arbitracyjnej zakończyli swą podróż po dystryktach węglowych i badania wnętrza kopalń. Dziś wszyscy rozjechali się do domów na kilkadniowy odpoczynek. Zjadą się ponownie dnia 14 listopada w Scranton, Pa.

Komisya arbitracyjna w podróży swej po Pennsylvanii badała naocznie wszystko co się tyczy robotników i odnosi do właścicieli kopalń.

Prezydent górników, J. Mitchell wręczył komisyi żądania strajkierów jakie zostały powzięte na konwencyi w Shamokin, Pa. Strajkierzy żądają podwyższenia płacy o 20 procent i skrócenia dnia pracy.

Z Wilkesbarre, Pa., donoszą, że w obrębie Wyoming wydarzyło się kilka fatalnych wypadków w kopalni, wskutek czego cztery osoby straciły życie.

Podwójne samobójstwo.

OMAHA, Neb., 6 listopada. — Sensacyjne samobójstwo zostało tu popełnione wczoraj. — W. C. Rabe, pastor niemiecko-baptyskiego kościoła przy pomocy gazu przeniósł się w inną krainę z 31-letnią panną Bush. Martwe ich ciała znaleziono sztywne na podłodze w wspólnych objęciach. Zaczadzili się gazem.

Pastor Rabe miał lat 54, przybył tu z Buffalo i był dobrze znany i szanowany przez swych parafian. Pozostawił żonę i syna. Panna Bush była misyonarką przy kościele i pomagała pastorowi w duchownem kierownictwie parafianami. Przyjaciele pastora są przekonani, że śmierć ich nastąpiła przypadkowo.

Wyrodny syn.

COLUMBUS, Neb., 7 listopada. — Szeryf Byrnes aresztował w pobliżu Humphrey 14-letniego wyrostka, Hermana Borchers, za ojcobójstwo. Chłopiec w porozumieniu z młodszymi braćmi, ukradł ojcu $10 i kupił w mieście fuzyę a przyszedłszy do domu wieczorem, strzelił w głowę śpiącemu rodzicowi, zabijając go na miejscu. Dokonawszy tej zbrodni, wyrodny syn, przy pomocy młodszych dwóch braci, zwłoki ojca koniem zaciągnął w pole, umieścił w stogu siana i podpalił. Stóg spłonął a wraz z nim spaliło się i ciało.

Sprawa wnet się wydała. Szeryf aresztował wszystkich. Młodsi bracia obwinili Hermana. Ten zaś opowiedział swoją historyę oskarżając ich o współudział. Wszyscy zaś utrzymują, że chcieli pozbyć się ojca bo z nimi okrutnie się obchodził. Matka ich umarła przed paru laty.

Brick ponownie wybrany.

SOUTH BEND, Ind., 7 listopada. — Pan Brick, który położył niespożyte zasługi około budowy pomnika Pułaskiego przez rząd w Washingtonie, został ponownie obrany kongresmanem. Pan Brick jest członkiem honorowym Związku Sp. Pol. w Ameryce. Poparła go tutejsza polonia. Winszujemy.

Fonograf w kościele.

LEAVENWORTH, Kans., 7 listopada. — Wkrótce przyjdzie do tego, że fonograf zastąpi funkcye organistów i chórów przy ceremoniach i obrządkach kościelnych. Wczoraj fonograf został użyty w tym celu pierwszy raz przy pogrzebie Daniela P. Williamsa. Ceremonię pogrzebową odprawił pastor Sam Pearson, a w zastępstwie chóru sprowadził fonograf, który odśpiewał kilka pieśni religijnych. Inowacya ta wprawiła zebranych w zadziwienie, lecz w końcu wszystkich zadowolniła. Pearson przyrzekł zastosować swój pomysł częściej w praktyce.

42 miliony w roku.

NEW YORK, 7 listopada. Rok 1902 będzie rokiem niesłychanie pomyślnym dla J. P. Morgan'a. Firma J. P. Morgan & Co., otrzymała na czysto $42,190,000 profitu, z różnych wielkich kombinacyi, a wiele jeszcze jest po za tem różnych interesów, z których nikt nie wie.

Największy profit zrobił na korporacyi stali, z której wziął $25,000,000.

Drugi największy profit zrobił na kompanii L. & N., z której wziął $6,000,000.

Na Northern Securities kombinacyi, miał na czysto $4,500,000.

W kombinacyi okrętowej zrobił $2,500,000.

Ostatnim profitem, który wpłynął do kasy, było $2,000,000 z kompanii maszyn rolniczych i wiele innych drobniejszych kombinacyi, które nie mało grosza mu przyniosły.

Pożar kopalni.

COLUMBUS, Ohio, 8 listopada. — Kopalnia węgla Run została wczoraj zniszczoną przez ogień, który powstał z eksplozyi. Płomienie sięgały 50 stóp wysoko. Wszystkie maszynerye, drogi i 50 wózków do węgla zostało zniszczonych. Szczęściem tylko 3 ludzi straciło życie, samego zaś węgla spaliło się 100,000 ton. G. Biddiron zaledwie zdołał uciec ze swego ofisu, ale jest chory, bo nieco zaczadził się gazem węglowym. Twierdzi, że kopalnia Buckeys Coal & Railway, która leży o dwie mile od Straisville, nie może być ocaloną.

W kopalni pracowało 200 ludzi, lecz nie wiele osób straciło życie, ponieważ pierwsza eksplozya nastąpiła w niedzielę. W tym czasie w kopalni było tylko trzech ludzi, którzy zostali zabici.

W poniedziałek inspektor udał się z kilkoma górnikami do kopalni i chciał wyratować nieco maszyn. Ludzie niedaleko byli uszli w kopalni, kiedy nastąpiła druga eksplozya.

We czwartek po raz drugi udał się inspektor do kopalni z kilkoma górnikami, ale zaledwie uszli 200 stóp gdy nastąpiła 3cia eksplozya.

Nowy kościół polski.

KENOSHA, Wis., 11 listopada. — Wczoraj po południu, przy współudziale licznego tłumu wiernych, ks. Schinner, kanclerz arcybiskupi poświęcił kamień węgielny pod nowobudującą się polską świątynię pańską. Dzień ten pozostanie pamiętnym dla Polaków tu zamieszkałych, albowiem starania ich zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Przed ceremonią poświęcenia odbyła się parada towarzystw po ulicach miasta. Przeszło 1,000 osób wzięło udział w paradzie. Towarzyszyły im trzy orkiestry. Na przodzie szli rycerze a za nimi towarzystwa z Milwaukee, South Milwaukee i okolicznych miast. Poza towarzystwami przybyłemi szły towarzystwa miejscowe liczące około 500 członków.

Gdy towarzystwa przybyły na miejsce, ks. B. Elskamp, proboszcz parafii św. Jerzego przedstawił ks. Schinnera i innych księży przybyłych na tę uroczystość. Ks. Michał Domachowski z parafii św. Jacka w Milwaukee wygłosił kazanie zastosowane do tej uroczystości, poczem umieszczono w miejscu kamień węgielny. W kamieniu umieszczono monety, gazety polskie i inne dokumenta. Po zakończeniu ceremonii ks. Schimmer udzielił błogosławieństwa.

Pogoda była nadzwyczaj ładna, to też udział Polaków z miast okolicznych był bardzo liczny. Z samego Milwaukee przybyło przeszło 500 osób. Ogółem w uroczystości wczorajszej wzięło udział przeszło 3,000 Polaków.

Budowa nowego kościoła ma postępować szybko. Polacy tu zamieszkali mają nadzieję, że kościół zostanie ukończony i poświęcony w marcu. Koszta kościoła obliczono na $10,000.

Brzydka rzecz.

READING, Pa., 10 listopada. — Wczoraj odbywały się tu gody weselne Jana Wojtaka z panną Wróbel. W czasie uczty przyszło do kłótni, która tragicznie się zakończyła. Pan młody został okrutnie pobity i umarł wkrótce potem, panna młoda pozostała wdową, a jeden z napastników znajduje się za kratami. Jan Morura, wspólnik napastnika uciekł.

Bójka była bardzo zajadłą. Kilku uczestników takowej, jak i tych, którzy chcieli rozbroić walczących, jest mocno pokaleczonych. Wojtak padł pod razami pałek. Mordercę policya aresztowała w dwie godziny po śmierci pana młodego. Gody odbywały się w mieszkaniu Wróbla.

Ta przeklęta pijatyka znów stała się przyczyną zbrodni!

LOS ZDRAJCY.

Legenda.

W obrębie wioski Radziki Wielkie, w gubernii płockiej, istnieją ruiny starego zamczyska. Do zwalisk tych przywiązana jest legenda ludowa, która krąży zarówno pod strzechami włościan, jak i wśród mieszkańców dworków szlacheckich.

Założyciel zamku Bogusław Poraj, miał dwóch synów: Bolesława i Konrada, Bolesław miał bardzo dobre serce i szlachetne, ale w Konradzie złość i zawziętość były panującą wadą. Postanowiono więc rozłączyć ich, gdyż nie zgadzali się z sobą. Bolesława pozostawiono w domu, a Konrada posłano do wuja, który wysłał go do Malborga stolicy mistrzów krzyżackich, by tam kształcił się w szkole miejscowej.

Dowiedział się mistrz krzyżacki, że syn Poraja budującego zamek, kształci się w jego stolicy, a wiedząc i o złych skłonnościach Konrada, polecił nauczycielom szkoły pracować nad nim w tym kierunku, aby młodzieniec w przyszłości mógł być zręcznem narzędziem do zdobycia ziemi Dobrzyńskiej.

Konrad przylgnął do Krzyżaków i gotów był nawet wstąpić do ich zakonu. Ale wielki mistrz zakonu inną miał rachubę i potrzebował ślepego stronnika zakonu na pograniczu.

Przewidywał on, że zaszczepione wyobrażenia, rozbudzona duma, pogarda dla swoich, obojętność i niechęć do brata, dojrzeją same, a zbieg wypadków dokona reszty.

Stary Poraj czując, że siły coraz więcej go opuszczają, wezwał do siebie Konrada, i w obecności braci i sąsiadów podyktował miejscowemu proboszczowi rozdział majątku pomiędzy braci, podług, którego Bolesław odziedziczył Radziki z zamkiem obronnym, a Konrad Nową Wieś.

Czyż potrzeba opisywać, jaka złość ukryta szarpała sercem Konrada, który zawsze marzył o zamku? Rzekł przeto do sąsiadów i brata:

— Bliźniętami jesteśmy, powinniśmy zatem równe mieć prawo do mienia ojcowskiego; tymczasem ty liczyć się będziesz do możnowładców naszych, ja zaś mam być jednocześnie drobnym szlachcicem na wydzielonej cząstce?

Bolesław zasmucony tem rozgoryczeniem brata chciał ustąpić mu Radziki, ale sąsiedzi nie pozwolili, ponieważ ostatnią wolę ojca uszanować należało.

— Tak być nie może i nie będzie — odrzekł sąsiadom Konrad—spoglądacie na mnie jakna Niemca, a więc kiedy niechcecie, ażebym był z wami na równi, to będę panem nie tylko zamku, ale i wszystkich włości waszych. Przyrzekł mi wielki mistrz krzyżacki, iż zawsze znajdę w nim przyjaciela i obrońcę, a więc w obecnej sprawie odwołam się do niego i obietnicę tę przypomnę.

Tak też Konrad i zrobił.

Wielki mistrz Krzyżaków już dawno gotował się do wojny z Polską, obiecał więc Konradowi, że jeżeli przy jego pomocy zdobędzie zamek radzikowski, to zrobi Konrada kasztelanem powiatu rypińskiego i nada mu nowy herb i nazwisko.

W kilka tygodni później łuny, ciągnące się od ziemi kujawskiej, oznajmiły szlachcie dobrzyńskiej, że nieprzyjaciel od tamtej strony naszedł na Polskę.

Ziemianie z pośpiechem odesłali żony i dzieci do warownego Płocka, sami zamknęli się w zamkach: ciechocińskim, i radzikowskim, do którego także przybył i Konrad, serdecznie przez brata przyjęty.

Okazywał się najczynniejszym pomiędzy wszystkimi i nie było zakątka, któregoby nie zwiedził.

Już od dwóch dni szturmowano do zamku, trzeciego dnia ujrzano ogień na przeciwległym brzegu Drwęcy, za lasami, które rozciągały się aż do rzeki. Płomień ten dał poznać Konradowi, że nazajutrz o wschodzie słońca będą przy podziemnem wyjściu.

O świcie przypuszczono szturm z największą siłą i wszystko co żyło, pospieszyło na mury, by odpierać wdzierających się Krzyżaków. W tej chwili Konrad, widząc, że nikt niego nie zważa, wbiegł do podziemnego wyjścia i tędy wprowadził do zamku 50 Krzyżaków, a przywdziawszy zbroję i szyszak jednego z nich, sam uderzył na swoich współbraci. Widział, jak zabijano jego brata, a jednak nie pospieszył na ratunek.

Matka, dowiedziawszy się o zdradzie Konrada, umarła z rozpaczy, przeklinając wyrodne dziecko. Z powodu tego przekleństwa, wszyscy uciekali od zdrajcy, nawet dawni jego przyjaciele Krzyżacy.

Wielki mistrz oświadczył mu, że w zabranej ziemi nie może go zrobić rządcą, gdyż lud, wiedząc o tem, że jest zdrajcą i przeklętym przez matkę, zanadtoby się oburzył a jemu idzie o to, żeby łagodnością utrzymać to, co zdobędzie siłą.

Konrad wreszcie chciał zostać przy boku mistrza i być jego sługą, lecz i tego mu odmówiono, każdy bowiem niepomyślny wypadek przypisywanoby jego obecności, ponieważ każdy przeklęty wszędzie za sobą prowadzi nieszczęście. Wyrzekł się więc swoich i opuścili go Krzyżacy.

Tymczasem możny Władysław Łokietek zebrał rycerstwo i wyruszył rugować z kraju nieprzyjaciół; ciągnął prosto na Rypin do Brodnicy. Wiedział Konrad, co go czeka według praw krajowych za zdradę i postanowił schronić się przed ciosem sprawiedliwości do zamku radzikowskiego, w którym zamknęli się Krzyżacy.

— Precz z przeklętym! .. Nie wpuszczać go do zamku, bo on nam zgubę i nieszczęście przyniesie!—wołali Krzyżacy, ujrzawszy przed bramą Konrada.

Oniemiały z przerażenia Konrad chciał schronić się choć do lasu, lecz lud go pochwycił i wydał w ręce sprawiedliwości.

Przez pamięć na zasługi starego Poraja i przez bohaterską śmierć brata, król nie chciał tak zacnego rodu splamić śmiercią haniebną jednego z potomków i ohydną karę szubienicy zamienił na karę miecza.

Wkrótce pomiędzy ludem powstała pogłoska, że Konrad błąka się po lasach swej dawnej dziedziny w postaci upiora, a uciętą głowę nosi pod pachą.

Skoro podanie to przetrwało w ustach ludu przez całe kilka wieków, sądzę, że należy je uwiecznić w druku, choćby dla przestrogi, jaka kara spotyka zdrajców i jak trwale czyn podły zapisuje się w pamięci ludów.

A. Słyszałem, że twoja teściowa niebezpiecznie chora?

B. Prawda, że chora, ale niebezpieczeństwo jest właśnie tylko, gdy zdrowa.

ZWYRODNIENIE ANGLII.

Poważni myśliciele od pewnego czasu wyrażają coraz głośniej obawy, że Anglikom grozi smutna deprawacya charakteru narodowego. Niebezpieczeństwo upatrują oni w dwóch objawach społecznych: w zastraszającym wzroście pijaństwa i w coraz liczniejszej inwazyi handlowo przemysłowej obywateli Stanów Zjednoczonych. Co się tyczy pierwszego punktu, to według najnowszej statystyki urzędowej, każdy mieszkaniec Anglii wypił w roku 1901 piwa i innych trunków upajających wartości przeszło 20 dolarów. Po odliczeniu dzieci niżej lat 12 koszt ten na głowę dojrzałego człowieka wynosi z górą 30 dolarów. Co gorsza, stwierdzono, że w ciągu ubiegłego dziesięciolecia wzmogło się straszliwe pijaństwo u kobiet. Ministerstwo spraw wewnętrznych stwierdza np., że ogromna większość przestępstw kryminalnych, popełnionych przez kobiety, pochodzi z nadużycia gorących napojów; kiedy w roku 1878 było kobiet ukaranych kryminalnie 5,673, to w roku 1899 było ich 12,200! Zauważono przytem, że we wszystkich warstwach społecznych panuje dziś, więcej wśród kobiet niż wśród mężczyzn, nałóg picia napojów wyskokowych niewielkiemi dawkami przez cały dzień. Wspomniana "inwazya amerykańska" jest dziś faktem bijącym w oczy coraz wyraźniej. Zaczęła się ona dawno od t. zw. "interesów komisowych", prowadzonych w Londynie przez agentów newyorskich. Dzisiaj zaś doszło do tego, że finansiści amerykańscy opanowują prawie każde przedsiębiorstwo w Anglii, wymagające olbrzymich wkładów. Tej właśnie amerykanskiej inwazyi bezpośrednim rezultatem jest przerażające obniżenie się poziomu moralnego w górujących sferach towarzyskich. Ubożejąca arystokracya śle swoich młodszych synów w szeregi aferzystów i spekulantów, którzy zaszczepiają w towarzyszach, młodych arystokratach, szaloną namiętność sportu finansowego, spekulacyjnego. Namiętność ta zaraża w domu całe koło familijne; kobiety, które patrzą bezustannie na bezgraniczny zbytek, otaczający żony, siostry i córki amerykańskich aferzystów, również przyzwyczaiły się dzielić swój czas między salonami modniarek i teatrami, po którym następuje często gra hazardowa.

PANCERNIK Z PRZED 300 LATY.

Pierwszy pancernik zbudowali Japończycy i to już przed laty 300.

Oficer angielski, major B. Field, odnalazł w starszych rękopisach bardzo dokładny rysunek pancernika z roku 1600, zbudowany wówczas w Japonii i spuszczony na morze. Rysunek ów znajduje się obecnie na wystawie marynarki w Portsmouth.

Szkielet okrętu pokryty jest całkowicie pancerzem z żelaza i miedzi; nadto okręt zaopatrzony jest w dwa stery, jeden z przodu drugi z tyłu, a dziesięć armat składało się na uzbrojenie tego szczególnego pancernika, łudząco podobnego kształtem do żółwia. "Bardzo zręczna maszyna", opiewa tekst, dołączony do rysunku, "urządzona była w środku okrętu, w kształcie sterów żelaznych, a wprawiało ją w ruch około dwudziestu czterech ludzi."

LEKARSTWO W KURZYCH JAJACH.

Żelazo tworzy, jak każdy wie, jedną z najgłówniejszych części ciała ludzkiego; bez żelaza człowiek nie mógłby istnieć. Zmniejszenie tej ingredyencyi doprowadza też do pewnych nieporządków, zwłaszcza do nieporządków w krwi, które ogólnie nazywamy błednicą. Widocznem jest, że do systemu ludzi cierpiących na tę chorobę trzeba wprowadzić żelazo w jakikolwiek sposób. Nowoczesnej wiedzy udało się wynaleźć środek bardzo zajmujący. Kurom poczęto dawać żer pomięszany z cząstkami żelaznemi i to w taki sposób, iż część takich cząsteczek dostaje się do jaj. Usiłowanie produkowania jaj zawierających żelazo udało się, jak się zdaje, zupełnie.

Te "jaja żelazne" znajdują się w handlu w celach leczniczych. Jaja takowe nie tracą nic z przymiotów innych jaj: z nich lęgą się kurczęta, nie różnią się one ani w smaku, ani w odorze od zwyczajnych świeżych jaj i można takowe przygotować do jedzenia tak, jak wszelkie inne jaja. Żółtko zawiera ⅓ część żelaza więcej, aniżeli białko. Jaja żelazne mogą służyć za pożywienie od najrychlejszej młodości człowieka; można dawać takowe dzieciom, będącym w wieku, gdy im oprócz mleka poczynamy dawać i inne pożywienie, a więc od szóstego lub siódmego miesiąca życia dziecka. Aż do pierwszego roku mogą dzieci spożyć połowę aż do całego żółtka takiego jaja. Aż do piątego roku dajemy połowę aż do całego jaja (żółtka i białka). Podczas lat rozwoju można im dawać co rano i wieczór po jednem jaju żelaznem, a ludzie dorośli mogą spożyć po dwa lub trzy jaja.

WIELKA TAMA NA NILU.

Okolice Nilu są o tyle urodzajne, o ile sięga do nich woda rzeki w czasie wylewy, pozostawiając urodzajny namuł, na którem ziarno wydaje stokrotne plony. Ten teren jest jednak zbyt mały w stosunku do powierzchni całego kraju, która jest przeważnie nieurodzajną i pustynią.

Aby więc część tej pustyni zamienić na urodzajną glebę, która trzy razy na rok może wydawać bujne plony, spółka kapitalistów angielskich i niemieckich, reprezentowana przez bankierów Cassela i B. Bakera, postanowiła za zgodą rządu egipskiego wybudować olbrzymią tamę na poprzek koryta Nilu pod Assuan, która ma powstrzymać olbrzymie masy wód nilowych w czasie powodzi i rozlewać je na większe przestrzenie. Obliczono, iż przez tę tamę zamieni się dwa tysiące 500 mil kwadratowych na urodzajną ziemię, co przedstawi wartość miliardów koron, a da podstawę do nowego rozkwitu ziemi Faraonów, do której obecnie często zaziera głód i nędza.

Budowę tamy już rozpoczęto. Będzie ona dwa kilometry długa, 90 stóp wzniesiona ponad zwykły poziom wód, a na samym szczycie jeszcze 60 stóp szeroka, z głazów granitowych tych samych, z których pobudowano pomnikowe budowle egipskie, a wśród niej znajdzie umieszczenie 180 szluz do przepływu wody, które przez jednego człowieka mogą być regulowane. Największą trudność w budowie przedstawia cyste koryto rzeki, które trzeba niezwykle pogłębiać, aby uzyskać teren do założenia olbrzymiej tamy.

Koszta wzniesienia tego dzieła kultury wynoszą 100 milionów marek, które będą opłacone w trzydziestu latach po ukończeniu tamy.

OFIARA GRY W MONTE CARLO.

Dnia 19go z. m. znaleźli goście słynnej jaskini gry wiszącego na jednej z najpiękniejszych palm parku, niedaleko kasyna, trupa elegancko odzianego mężczyzny. Widocznie urzędnik kasyna, którego obowiązkiem jest obchodzić co rana przed świtem wszystkie zakątki parku i usuwać zawczasu samobójców, przeoczył wiszącego wysoko człowieka, dość, że przy ciele samobójcy zebrało się liczne grono gości, którzy poznali w nim młodego Brazylianina, De Gommitas y Sanderos, który już od kilku tygodni przegrywał wielkie sumy w ruletę i "Trente et quarantante." Przed miesiącem przybył Sanderos z San Paulo do Paryża, gdzie przebywa jego narzeczona. Kilku przyjaciół namówiło go na wycieczkę do Monte Carlo. Przybywszy tam, młody Brazylianin tak się oszołomił grą, że nietylko przegrał całą posiadaną gotówkę, ale także przesyłane mu kilkakrotnie z Brazylii przekazami telegraficznemi większe sumy, wreszcie 100,000 fr., wyłudzonych od narzeczonej. Dnia 18go z. m. otrzymał list, w którym narzeczona i jej ojciec donieśli mu, że zrywają z nim wszelkie stosunki. Cały wieczór po otrzymaniu listu grał, jak szalony, stawiając najwyższe dozwolone stawki (6000 fr.). Z początku służyło mu szczęście, wkrótce jednak zaczął przegrywać i przegrał wszystko co do franka, poczem zamiast do hotelu, poszedł do ogrodu i popełnił tam samobójstwo. Jak stwierdzono, ciało wisiało na palmie co najmniej sześć godzin, zanim je odkryto. Skandal z tego powodu w Monte Carlo jest wielki, nigdy bowiem poprzednio nie zdarzyło się, aby ofiary gry szpeciły tak długo poetyczne ustronia parkowe.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-pres.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM IV.

(Ciąg dalszy).

"Wiadomo czynimy każdemu, że we wtorek to jest dnia 22 lutego, a pierwszego karnawału, dopełnioną zostanie z mocy wyroku trybunału egzekucya na placu Ludu, winnych: Andrzeja Rondolo za zbrodnię morderstwa, dokonanego na osobie czcigodnego i szanownego don Cezara Torlini, kanonika w kościele świętego Jana z Latran, oraz niejakiego Pepino, zwanego Rocca Priori, który przekonany został o wspólnictwo z obmierzłym bandytą Luigi Wampą i jego podkomendnymi; pierwszy ma być tłuczony na śmierć, drugi ścięty. Pobożne dusze upraszamy niniejszem, aby błagały Boga o miłosierdzie dla tych dwóch nieszczęśliwych winowajców."

Wszystko to co do słowa słyszał Franciszek dnia poprzedniego w zwaliskach Kolizeum, program zgadzał się zupełnie z jego wiadomościami; też same imiona skazanych, ta sama przyczyna kary, ten sam rodzaj egzekucyi.

Ztąd, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, ten, co doniósł, był niewątpliwie Luigi Wampa, a człowiek w płaszczu był Sindbadem marynarzem, który równie w Rzymie jak w Porto Vecchio i Tunisie spełniał swoje filantropijne powołanie.

Czas upływał, wybiła godzina dziewiąta; Franciszek poszedł obudzić Alberta, gdy, ku wielkiemu swemu źdźiwieniu, spostrzegł go wychodzącego w zupełnem ubraniu.

Karnawał zawrócił mu zupełnie głowę i obudził go raniej, niż się można było spodziewać.

— Czy moglibyśmy — rzekł do gospodarza —ponieważ jesteśmy ubrani, ja i mój przyjaciel, złożyć teraz wizytę hrabiemu de Monte-Christo?

— O niewątpliwie! hrabia de Monte-Christo zwykł bardzo rano wstawać, i jestem pewny, że już od dwóch godzin nie śpi.

— I sądzisz pan, że nie będzie niegrzecznością odwiedzić go właśnie teraz?

— Bynajmniej.

— A więc, Albercie, jesteś gotów?

— Zupełnie.

— Chodźmyż podziękować sąsiadowi naszemu za jego grzeczność.

— Chodźmy.

Franciszek i Albert przeszli tylko korytarz, oberżysta zaś pospieszył najprzód i zadzwonił, służący otworzył drzwi.

— Panowie z Francyi—rzekł gospodarz.

Służący skinął głową i dał znak, aby weszli.

Przeszli dwa pokoje pysznie umeblowane, jakich nie spodziewali się znaleźć w hotelu pana Pastriniego i przybyli nakoniec do salonu, pełnego gustu i wytworności.

Dywan turecki na całej podłodze rozesłany, meble w najwytworniejszym guście z elastycznemi poduszkami i materacami, przepyszne obrazy najpierwszych mistrzów, broń różnego gatunku, rozwieszona na murze w bogatych oprawach.

— Może ich ekscelencye raczą tymczasem usiąść—rzekł służący—a ja zaraz uprzedzę pana hrabiego.

I zniknął we drzwiach.

Franciszek i Albert, po odejściu służącego, spojrzeli zdumieni najpierw po sobie, potem na meble, na obrazy, na broń bogatą a wszystko teraz wydało im się bardziej jeszcze wspaniałem, niż od pierwszego rzutu oka.

— Cóż ty na to?—zapytał Franciszek.

— Na honor, mój przyjacielu, ja myślę, że sąsiad nasz musi być jakimś ajentem bankowym, który spekuluje na papiery hiszpańskie, albo też to jaki książe, incognito podróżujący.

— Cicho — rzekł Franciszek — bo otóż on sam właśnie nadchodzi.

I w rzeczy samej skrzypnięcie drzwiami odwróciło uwagę przybyłych.

Dywan zasłaniający drzwi, podniósł się i wszedł sam właściciel tych wszystkich bogactw.

Albert postąpił kilka kroków naprzód ku niemu, ale Franciszek został na miejscu, jak przykuty.

Przybyły był rzeczywiście owym człowiekiem w płaszczu, widzianym w Kolizeum, owym nieznajomym w loży i tajemniczym panem na wyspie Monte-Christo.

ROZDZIAŁ III.

Egzekucya.

— Raczcie panowie darować—rzekł wchodząc, hrabia de Monte-Christo—żem się pozwolił im uprzedzić w wizycie, ale gdybym wcześniej był panów odwiedził, byłbym im niezawodnie natrętnym; zresztą kazaliście mi, panowie powiedzieć, że przyjdziecie, czekałem więc na nich z przyjęciem.

— Tysiące winniśmy złożyć panu hrabiemu podziękowań—rzekł Albert—wydobyłeś nas pan rzeczywiście z wielkiego kłopotu, już eśmy mieli utworzyć fantastyczny powóz, gdy wtem doniesiono nam o twojej, hrabio, grzeczności.

— Ej, mój Boże—odpowiedział hrabia, dając znak gościom, aby usiedli na sofie—to wina jedynie tego niedołęgi Pastriniego, żeście panowie, tak długo byli w kłopocie; nie powiedział mi ani słowa a tem wszystkiem, a ja sam jeden i bez znajomych starałem się tylko o sposobność zrobienia znajomości z moimi sąsiadami; teraz, gdy wiem, że mogę im być w czemkolwiek użytecznym, mieliście dowód, jak chętnie korzystałem ze sposobności spełnienia waszych życzeń.

Młodzi goście skłonili się.

Franciszek nie mógł jeszcze znaleźć słowa do wyrzeczenia i nie odważył się cokolwiek bądź przedsięwziąć.

Ponieważ hrabia nie okazywał chęci przypomnienia go sobie lub też dania mu się poznać, nie wiedział więc, czy ma jakiem słowem napomknąć o przeszłości, czy też zostawić wszystko dalszemu losowi.

Postanowił tedy nie czynić hrabiemu wprost jakichbądź pytań.

Zresztą Franciszek miał pewną nad nim wyższość, był panem jego tajemnicy, gdy przeciwnie hrabia nie znał żadnego czynu Franciszka, który zresztą nie miał co ukrywać.

Pragnął jednak rozpocząć rozmowę, która w następstwie doprowadziłaby ich do wyjaśnienia niektórych wątpliwości.

— Panie hrabio—rzekł do niego—ofiarowałeś nam miejsce w powozie i okna pałacu Rospoli; czy nie powiedziałbyś nam teraz jakim sposobem moglibyśmy dostać choć mały punkcik na placu Ludu?

— A tak, prawda—rzekł hrabia, roztargniony nieco, patrząc na Morcerfa z mocną uwagą — czy tam na placu będzie co więcej oprócz egzekucyi?

— Będzie—odpowiedział Franciszek, widząc, że hrabia wchodzi na drogę, na którą on sam chciał go sprowadzić.

— Ale, przypowinam sobie, zdaje mi się, żem wczoraj zozkazał memu intendentowi, aby się tem zajął, być może zatem, że będę panom mógł usłużyć.

Wyciągnął rękę do sznura od dzwonka i zadzwonił.

Wszedł człowiek około lat 45 do 50, podobny jak dwie krople wody do kontrabandzisty, który wprowadzał Franciszka do groty.

— Panie Bertuccio—rzekł hrabia—czy pamiętasz, com ci wczoraj mówił o wynajęciu okna na placu Ludu?

— Starałem się, panie hrabio—odpowiedział intendent—ale już było za późno.

— Jakto za późno?—rzekł hrabia marszcząc brwi — przecież mówiłem ci wyraźnie, że chcę mieć okno.

— Pan hrabia już ma dla siebie okno, które nająłem u księcia Łoboniew, i za to musiałem zapłacić sto...

— Dosyć, dosyć; pan Bertuccio uwolni tych panów od wszystkich szczegółów gospodarskich; skoro jest okno, to dosyć· dasz adres domu sztangretowi i poczekasz na schodach, abyś nas odprowadził. Teraz odejdź.

Intendent ukłonił się i chciał odejść.

— Ale, ale—zawołał hrabia—proszę cię zapytaj Pastriniego, czy dostał tablicę i niech mi przyśle program egzekucyi.

— Pozwoli pan hrabia—rzekł Franciszek—może się bez tego obejdzie, właśnie widziałem tablicę i przepisałem ją sobie, oto jest.

— A to dobrze, możesz więc, panie Bertuccio odejść sobie teraz, już cię nie potrzebuję. Tylko daj nam znać, jak będzie śniadanie gotowe.

Panowie—rzekł następnie, zwracając się do dwóch przyjaciół—uczynią mi zaszczyt, że zostaną u mnie na śniadaniu.

— Ależ panie hrabio—rzekł Albert — tyle grzeczności.

— Przeciwnie, panowie wyświadczacie mi prawdziwą grzeczność, zamawiam sobie w Paryżu u jednego lub drugiego z panów odwet, lub może u obu. Panie Bertuccio, każesz położyć trzy nakrycia.

To mówiąc, wziął z rąk Franciszka przepisaną tablicę.

— A więc—mówił dalej, czytając tonem jak się czyta afisze z widowisk.

"We wtorek dnia 22 lutego a pierwszego karnawału wykonana zostanie z mocy wyroku trybunału egzekucya na placu ludu winnych: Andrzeja Rondolo za zbrodnię morderstwa, dokonanego na osobie czcigodnego i szanownego don Cezara Torlini, kanonika w kościele świętego Jana z Latran, oraz niejakiego Pepino zwanego Rocca Priori, który przekonany został o wspólnictwo z obmierzłym bandytą Luigi Wampą i jego podkomendnymi; pierwszy będzie tłuczony, drugi ścięty."

— Tak, zapewne—rzekł hrabia—tak było ułożone pierwej, sądzę jednak, że od wczoraj zaszły niektóre zmiany w porządku tej ceremonii.

— Czy tak?—zapytał Franciszek.

— Tak jest, wczoraj u kardynała Rospigliosi; gdzie byłem na wieczorze, była mowa między innemi o zwłoce danej jednemu z obwinionych.

— Andrzejowi Rondolo?—zapytał Franciszek.

— Nie... — odrzekł niedbale hrabia—drugiemu..— i rzucił okiem na plan, jakby sobie chciał przypomnieć nazwisko.—Pepinowi, zwanemu Rocca Priori. To panów pozbawi ceremonii ścięcia, będziecie jednak widzieli tłuczenie, jest to kara bardzo ciekawa, w wykonaniu szczególniej, kiedy się ją pierwszy raz widzi, a nawet i za drugim razem, gdy przeciwnie ścięcie, które zresztą musieliście panowie już oglądać, odbywa się bardzo prosto i krótko; kat tutejszy nigdy nie chybia, ręka mu nie zadrży, uderza pewno i nie tak rąbie po trzydzieści razy, jak żołnierz, co uciął głowę hrabiemu Chalais, a któremu jednak Richelieu zalecał cierpliwość. A! dodał hrabia z pogardą—nie mówcie mi panowie o karach Europejczyków, oni wcale nie rozumieją tego i rzeczywiście są jeszcze w dzieciństwie, raczej w starości okrucieństwa.

— Prawdziwie, musiałeś pan hrabia—odpowiedział Franciszek—troskliwie badać i porównywać kary u rozmaitych narodów świata.

— Mało gdzie nie widziałem—odpowiedział zimno hrabia.

— I znajdowałeś pan przyjemność w przypatrywaniu się tym okropnym widowiskom?

— Z początku czułem wstręt, potem obojętność, a w końcu ciekawość.

— Ciekawość? wiesz pan, że to okropny wyraz.

— Dlaczego? jedna jest tylko chwila w życiu poważna i uroczysta, to jest śmierć: nie jest że więc rzeczą ciekawą zbadać, jak różnemi sposobami dusza rozłącza się z ciałem i w jaki sposób, stosownie do charakterów, temperamentu a nawet obyczajów krajowych, ludzie przyjmują te najwyższe chwile przejścia z bytu do nicestwa? co do mnie, jestem przekonany, że im więcej widzimy umierających, tem łatwiej się umiera...

Podług mnie jednak, śmierć jest może karą, ale nie jest zmazaniem winy.

— Nie rozumiem pana dobrze—rzekł Franciszek—wytłomacz się pan jaśniej, nie wiem dlaczego, ale pod pewnym względem to, co pan mówisz, obudza we mnie ciekawość.

— Posłuchaj pan—rzekł hrabia a twarz jego przybrała barwę żółtawą, jak u innych przybiera barwę krwi.

Jeżeli człowiek ginie w torturach niesłychanych, śród mąk bez końca, naprzykład ojciec, matka, kochanka, lub jakakolwiek z tego rodzaju osób; jeżeli ją wyrywają z twego serca i zostawiają tam wieczną próżnię, ranę, ciągle krwią zaciekającą, czy pan myślisz, że zadośćuczynienie, jakie ci społeczeństwo daje, będzie już dostateczne, gdy żelazo gilotyny odejmie głowę mordercy od żył i muskułów karku, i że ten, który ci sprawił lata najokropniejszych moralnych cierpień, doświadczy przez kilka chwil cierpień fizycznych?

— Prawda, zgadzam się—rzekł Franciszek —sprawiedliwość i pociecha ludzka są niedostateczne, ona może przelać krew za krew i nic więcej, ale też nie można więcej od niej wymagać niż to, co ona może.

— Przedstawiłem panu przypadek bardzo wyraźny—rzekł hrabia—przypadek taki, kiedy społeczność pozbywa się członka swojego i śmierć za śmierć mu daje.

Ale czyż niema innych tysiąca boleści, które szarpią i rozdzierają serce człowieka, a o tem wszystkiem ani wie, ani troszczy sie społeczeństwo i nie daje mu żadnego dostatecznego środka do zemsty, o jakim mówiliśmy przed chwilą? Czyż występki, za które w Turcyi na pal wbijają, u Irokezów żyły wypruwają, są karami łagodnemi? a przecież je społeczeństwo obojętnie i bez kary zostawia.

— Zapewne—rzek Franciszek—a pojedynek u nas tolerowany, czy nie wart kary?

— A! pojedynek—zawołał hrabia—na honor to prawdziwie śmieszny sposób dojścia do celu, gdy celem tym jest zemsta!

Ktoś naprzykład porywa ci kochankę, drugi uwodzi ci żonę, okrywa hańbą córkę twoją.

Tym sposobem istota żywa i cała, która ma prawo jak każda inna do szczęścia, które ma być udziałem każdego stworzenia, zostaje istotą, bólem karmiącą się, skazaną na nędzę i rozpacz? i myślisz naprzykład, żeś się zemścił, ponieważ człowieka, który twój umysł zwichnął na zawsze, rzucił rozpacz w serce, pchniesz szpadą w piersi, albo mu kulą głowę roztrzaskasz?

I to jeszcze szczęście wielkie, wielkie, jeżeli los pozwala nam wyjść w tryumfie, jeżeliśmy w oczach Boga zmyli plamę!

O nie, nie—rzekł dalej hrabia—gdybym się kiedy miał zemścić, zemściłbym się innym sposobem.

— Więc pan pojedynków nie pochwalasz i nie biłbyś się nigdy w pojedynku? — zapytał z kolei Albert, źdźiwiony tak nową i rzadką teoryą.

— O niezawodnie!—odparł hrabia.—Biłbym się może w pojedynku, ale tylko za zniewagę, za obelgę, za policzek, ale to z najzimniejszą krwią, bo byłbym pewny, że dzięki nabytej zręczności, bez żadnego niebezpieczeństwa położyłbym trupem tego, co mnie obraził.

O! tak, biłbym się w pojedynku za to tylko: ale za doświadczoną boleść, boleść długą, głęboką, nieskończoną, wieczną, oddałbym jeśli można, boleść równą tej, którą mi dano; oko za oko, ząb za ząb, jak mówią mieszkańcy wschodu, nasi we wszystkiem nauczyciele, owi wybrańcy, którzy potrafili do życia marzeń wprowadzić raj urzeczywistniony!

— Ależ tym sposoebm—odrzekł Franciszek do hrabiego—podług takiej teoryi, która ci pozwala być sędzią i katem we własnej sprawie, czy potrafiłbyś pan zawsze utrzymać miarę i czy byś ciągle nie wykraczał z granic potęgi prawa? Nienawiść jest ślepą, gniew głuchym, a ten, co się oddaje zemście, wypija bardzo często gorzki kielich.

— Zapewne, jeśli jest biednym albo niezręcznym, ale nie wtenczas, kiedy jest bogatym i zręcznym. Najgorsze, co może go spotkać, to kara, o której dopierośmy mówili; a cóż znaczy dla mnie kara, jeśli zostałem pomszczony? W rzeczy samej, niekontent jestem, że podług wielkiego prawdopodobieństwa, ten nędznik Pepino nie będzie ścięty jak mówią. Ale, przepraszam panów, na szczególną wpadliśmy rozmowę w porze karnawałowej. Jak do tego przyszło sam nie wiem; a prawda przypominam sobie, żądaliście panowie okna do widzenia egzekucyi, dobrze, będziecie je mieli; lecz siadajmy pierwej do stołu, bo oto widzę, że śniadanie gotowe.

Właśnie służący otworzył jedną połowę drzwi od salonu i zawołał uroczystym tonem:

— Podano do stołu.

Młodzi przyjaciele powstali i przeszli do salonu jadalnego.

W czasie wybornego śniadania, złożonego z najwyszukańszych potraw, Franciszek śledził Alberta, chcąc z twarzy jego wyczytać wrażenie, jakiego był pewnym, że nań słowa gospodarza sprawiły.

Albert jednak, czy to przez zwykłą mu obojętność, nie zwracał uwagi na rozmowę, czy też dlatego, że hrabia Monte-Christo zgodził się z nim pod pewnym względem co do pojedynku, czy też dlatego wreszcie co zaszło poprzednio, Franciszek spostrzegł, że towarzysz jego był zupełnie spokojnym i obojętnym; owszem z największym zapałem zajadał śniadanie, jak gdyby od 4 lub 5 miesięcy skazany był na najgorszą kuchnię włoską.

Hrabia przeciwnie, jakby na przekór Albertowi, zaledwie dotykał każdego półmiska; rzekłbyś, że siadając do stołu, dopełniał prostej powinności grzecznego gospodarza, i że czeka na ich odejście, aby sobie potem kazał podać kilka potraw prawdziwie godnych jego podniebienia.

W końcu śniadania Franciszek dobył zegarka.

— Cóż to — rzekł hrabia — o cóż panu idzie?

— Proszę darować, panie hrabio—odpowiedział Franciszek—ale mamy jeszcze kilka interesów do załatwienia.

— Jakież, panowie, macie interesa?

— Nie mamy jeszcze ubrań gotowych a ubiór w dzisiejszych czasach jest bardzo ważną rzeczą.

— O! to bagatela. Jest jak mi się zdaje, na placu Ludu pokoik osobny; każę tam przynieść ubiór dla panów, jaki zechcecie, i przebierzemy się na miejscu bez kłopotu.

— Czy po egzekucyi?... — zawołał Franciszek.

— Czy przed, czy w czasie, czy po, to dla mnie wszystko jedno.

— Jakto? więc mamy się przebierać w obliczu rusztowania?

— Rusztowanie stanowi tu także część uroczystości.

— Przepraszam cię, panie hrabio, namyśliłem się—rzekł Franciszek—i stanowczo dziękuję ci za tę grzeczność; chętnie przyjmę miejsce w pańskim powozie, okno w pałacu Rospoli, ale miejsce w oknie na placu Ludu zostawiam panu do rozporządzenia.

— Ale pan stracisz, uprzedzam, rzecz bardzo ciekawą—odparł hrabia.

— To mi pan hrabia raczysz opowiedzieć—rzekł Franciszek—a jestem przekonany, że opowiadanie pańskie sprawi na mnie tyle wrażenia, ile sam widok egzekucyi. Wreszcie przyznam się panu, kilka już razy miałem chęć znajdować się na egzekucyi, i zawsze musiałem to odłożyć; a ty, Albercie?

— Ja—odpowiedział wicehrabia—widziałem egzekucyę na Castiniagu, ale przypominam sobie, że byłem jeszcze prawie dzieckiem, bo tylko co wyszedłem z kolegium.

— To niczego nie dowodzi, jeżeliś pan nie uczynił tego w Paryżu, zagranicą powinieneś tego dopełnić.

Podróżujemy dla nauki, zmieniamy zaś miejsce po to tylko, abyśmy oglądali to lub co innego, bez żadnej ztąd dla siebie korzyści.

Wyobraź pan sobie, jakąbyś miał minę, gdyby cię zapytano, jak się odbywa egzekucya w Rzymie? musiałbyś pan odpowiedzieć: — nie wiem — zresztą mówią, że delikwent to łotr, nikczemnik, waryat, który zabił toporem poczciwego kanonika, co go wychował jak syna; jak pan będziesz w Hiszpanii, zobaczysz niezawodnie walkę byków, nieprawdaż? A więc wyobraź pan sobie, że my tu widzieć będziemy podobną walkę.

Przypomnij pan sobie wreszcie Rzymian starożytnych w cyrku, gdzie ginęło 300 lwów i ze 100 ludzi.

Przypomnij pan sobie, że 80,000 widzów, między innymi poważne matrony prowadziły tam córki swoje na wydaniu, przecudne westalki z białemi rączkami, które czarownym skinieniem wielkiego palca dawały znak jakby mówiąc: "ach dobijcie tego człowieka, który jest już jak w trzech czwartych umarłym"—wszytsko to razem zgromadzone biło oklaski w największym zapale.

— Więc pójdziesz, Albercie?... — zapytał Franciszek.

— Na honor, wahałem się z początku, jak i ty, ale mnie przekonała wymowa pana hrabiego.

— No, więc pójdziemy, skoro chcesz—odrzekł Franciszek—ale ponieważ hrabia dajesz mi miejsce na placu Ludu, chciałbym tam pojechać przez ulicę Wyścigów, jeżeli podobna.

— Piechotą można, ale powozem niepodobna.

— A więc pójdę piechotą.

— Czy koniecznie pan potrzebujesz iść przez ulicę Wyścigów?

— Koniecznie, bo mam obejrzeć tam kilka rzeczy.

— A więc dobrze, pójdziemy przez tę ulicę, a powóz odeślemy na plac Ludu; nawet rad będę pójść tamtędy, bo się przekonam, czy moje rozkazy zostały spełnione.

— Panie hrabio—odrzekł służący, wchodząc we drzwi—jakiś człowiek w ubiorze zakonnika chce z panem mówić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50c. na trzy razy $1.00.

NAUCZYCIELKI i organistki polskiej potrzeba w jednej osobie. Pierwszeństwo mają panny. Interesowane raczą się zgłosić pod adresem: Polish Prist, New Kensington, Pa.

PAPIEROSY. Jeżeli chcecie palić dobre papierosy, możecie dostać dobry tytoń odemnie. Funt rosyjskiego tytoniu na papierosy 80c. Funt tureckiego $1.00. 100 gilz 10c. Maszynka do papierosów 10c. Adres: I. Hertz, New York. (45—48)

Poszukuje się Piotra, Adama i Józefa Kalinowskich, którzy zamieszkiwali w Shamokin, Pa. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, lub oni sami, prosimy zawiadomić ich kuzyna Wincentego Jaśkiewicza, mieszkającego w Buffalo, N. Y., 81 Lombard.

MĘŻCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okrętach do Hamburga lub Bremen za cenę $8.00. Jeżeli chcą pracować na okręcie przy lekkiej robocie przez 3 do 4 godzin dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 73 West st., New York. (45—48)

Upraszam rodaków w Houghton, Pa., aby mi donieśli, czy jest prawdą, że mąż mój Jan Trojanowicz wraz z jego znajomym Zegarem Mateuszem został zabity w kopalni. Magdalena Trojanowicz, 2709 Altyren ave., S. S. Pittsburg, Pa. (45—47)

Radykalna kuracya gwarantowana. Łysina, Łupierz, wypadanie włosów i wszelkie choroby czaszki leczymy za pomocą najnowszej metody specyalistów. Adres Prof. BRUNDZA, Brodwar & So. 8 st., Brooklyn New York. (39—1903)

Szymon Miedziakiewicz poszukiwany jest w ważnym interesie przez swą żonę Wiktoryę Miedziakiewicz, 330 S. W. st., Shenandoah, Pa. (45—47)

JEŻELI chcecie posyłać pieniądze do starego kraju najpieszniejszym i najpewniejszym sposobem, piszcie po cyrkularze do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (45—48)

Franciszek Ferenc i Stanisław Mikulak, rodem z gub. łomżyńskiej, poszukiwani są przez swego brata. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech mi doniesie pod adresem: Stan. Mikulak, box 2, Craryville, Col. Co., N. Y.

KTO z abonentów wie o miejscu, gdzie jest dobre polowanie na dzikie ptactwo lub zwierzynę, niech nam łaskawie doniesie. Wiadomość należy przysłać pod adresem: L. W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Ludwika Grzybowska rodem ze wsi Obarczyska w gub. płockiej, niedawno przybyła z kraju, a mająca przebywać w Boston, Mass., poszukiwana jest przez swego brata Michała Grzybowskiego, 718 N. Ashland ave., Chicago, Ill. (43—45)

Marcin Kopiciński, rodem ze wsi Prętwo w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Józefa Kopicińskiego, 197 E. 22nd st., Bayonne City, N. J.

JEŻELI chcecie sprowadzić krewnych lub przyjaciół ze starego kraju piszcie po ceny i informacye, których bezpłatnie udzielimy. Izydor Herz, Austro Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (45—48)

Michał Bondzio, rodem z gub. suwalskiej, który przed rokiem przebywał w New Haven, Conn., poszukiwany jest przez swego brata Klemensa Bondzio, box 138, Warren, Mass.

JEŻELI chcecie pomocy prawnej, świadomej przez konsula potwierdzonej lub potrzebujecie jakiegokolwiek legalnego dokumentu, piszcie po informacye do Izydora Herz, 2 Carlisle St., New York. (45—49)

Tomasz Szapitowicz i żona Zuzanna, którzy niedawno temu zniknęli z Milford, Conn., pozostawiając u znajomych dwoje dzieci — jeden synek 2½ lat, drugi 11 miesięcy — poszukiwani są przez znajomych. Ktoby o nich wiedział niech mi doniesie pod adresem: Michał Kałużyński, 17 Gilmore st., Bridgeport, Conn.

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — J. Herz, agent, 2 Carlisle W. New York. (45—48)

Maryanna Brzostek rodem z guberni łomżyńskiej, która od trzech miesięcy przebywa w Ameryce, poszukiwana jest przez swych braci Józefa i Franciszka Brzostek, 5 Monroe st., Schenectady, N. Y. (46—48)

KOBIETY cierpiące na ból głowy lub nieregularności niech używają Ziołową Herbatę Smith'a. Reguluje cały organizm, przeczyszcza i wzbogaca krew, dodaje czerstwości i czyni życie przyjemnem. Cena paczki 25c. Używać jej można z wielką korzyścią dla zdrowia, jak zwykłą herbatę. Adres Mr. Smith's Moutain Herb Tea, 179 W. Division st., Chicago, Ill. (Należytość należy przesyłać w markach pocztowych.) x

Ludwik Słowakiewicz, pochodzący z Bicza z Galicyi, poszukuje swego brata Jana Słowakiewicza. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech mi doniesie pod adresem: Ludwik Słowakiewicz, Howes Cave, N. Y.

WŁOSY jeżeli wam wypadają, to my gwarantujemy że nasze nowo wynalezione lekarstwo uwolni głowę z łupieży, wzmocni korzenie, powstrzyma od wypadania, w miejscu wypadniętych wyrosną nowe, ładne, gęste, miękkie i wzmocnione włosy. Przyślij cie $1.00 a otrzymacie butelkę tego lekarstwa na próbę. Adres „ANIMATOR", 3305 Auburn Ave., Chicago, Ill.

WAŻNE! Kto poszukuje roboty lub robotników, niech się zgłosi osobiście lub listownie do najstarszego polskiego biura stręczeń pracy pod adresem: Chicago Employment Agency, 118 5th ave., room 4, Chicago, Ill. Właściciel Jan Lucas, Polak. (x)

Jan Wąsik rodem ze wsi Piotrówki w Galicyi, przebywający przez 18 lat w Ameryce, poszukiwany jest w bardzo ważnej sprawie przez swego syna Stanisława Wąsik, 1022 Frity st., Pittsburg, Pa. S. S. Kto mi o nim doniesie lub on sam otrzyma $10 nagrody. (44—49)

Wiadomości Chicagoskie.

— **Umowa o odlew pomnika Kościuszki** dla Chicago zawarta została przez artystę Chodzińskiego z firmą American Bronze Foundry Co. przy 73ej ulicy. Cały pomnik odlany będzie z bronzu zwanego Government Standard i będzie o jedną czwartą większy niżeli naturalna wielkość człowieka i konia. Wedle warunków umowy, która ma być zatwierdzona przez komitet budowy pomnika, firma ta ma dostarczyć i ustawić go w miejscu jej wskazanem najpóźniej 15go czerwca. W ten sposób sprawa ta weszła w to stadyum, iż tylko miesięcy kilka dzieli nas od tej radosnej chwili, gdy pomnik będzie odsłonięty.

Artysta Chodziński czeka na nadejście modelu z Nowego Yorku a tymczasem zajęty jest robieniem modelu dla Milwaukee. Gdyby powierzono mu tę robotę, natenczas nie wróci on do Europy, ale zostanie tutaj tak długo, dopóki pomnika nie odda.

— **Gdy mayorowi Harrisonowi** pokazono w zeszły czwartek wykaz głosowania ward niemieckich demokratycznych, zapomniał języka w gębie. I nie dziwimy się temu. W 25ej wardzie miał Hanberd o 3 600 głosów od Kiołbassy, a na tysiącu balotów demokratycznych skreślono tysiąc razy nazwisko ob. Kiołbassy, zostawiając zresztą cały tyklet demokratyczny nienaruszony. Nie dziwimy się zatem, że wobec tych cyfr Harrison zapomniał języka w gębie. Wie on przecież, że kilku Niemców zasiada na jego rozkaz w radzie miasta, wysłani tam głosami Polaków, jako reprezentanci polskiej wardy.

— **Przybył do Chicago** następca tronu z Siam, książe Maha. Zgotowano mu bardzo uroczyste przyjęcie w uniwersytecie chicagoskim, o czem donosimy dlatego, że przyszły władca Siamu wręczył prezydentowi tej szkoły, Harperowi, jeden egzemplarz swego dzieła napisanego pod tytułem: "The War of the Polish Succession." Dzienniki angielskie nie podają bliższych szczegółów. Przypuszczamy, że dzieło księcia syamskiego traktuje o tak zwanej wojnie sukcesyjnej polskiej, która toczyła się od roku 1773 i zakończyła się po trzech latach abdykacyą króla polskiego Leszczyńskiego.

— **Okazuje się, że wszelkie** walki pracy z kapitałem, jeżeli prowadzone są rozumnie bez zbytniego uniesienia, kończą się prawie zawsze zwycięstwem robotnika. Dzięki takiej rozumnej taktyce zapewne, chicagoscy tramwajarze zawdzięczać mogą, że odnieśli ostateczne zwycięstwo, bo komisya arbitracyjna na ich właśnie korzyść wyrok ogłosiła.

Na mocy tej decyzyi, którą już obie strony podpisały, płaca tramwajarzy podwyższoną została o 10 do 20 procent, a kontrakt ten obowiązującym jest od 15go września, tj. od czasu, gdy sprawę oddano w ręce komisyi, aż do dnia 31 maja 1904 r. W ten sposób wydatki kompanii zwiększą się o $350,000 rocznie, a niektórzy tramwajarze będą brali po $150 rocznie więcej.

Nie pomogły żale kompanii, że takie podwyższenie płacy przyprowadzi ją do bankructwa. Komisya po zbadaniu stanu rzeczy przyszła do przekonania, że kompania pomimo to porastać będzie w miliony, i że robotnikom słusznie coś się należy.

— **Wóz straży ogniowej,** zdążający do ognia przy Western ave. i 14ej ulicy, został najechany przez dwa wagony, które wskutek pęknięcia łańcucha oderwały się od pociągu i zmiażdżyły wóz strażacki. Siedmiu strażaków zostało pokaleczonych a jeden z nich umrze z odniesionych ran. Pomiędzy pokaleczonymi znajdujemy nazwisko Tomasza Filek.

— **Tajemnicza zbrodnia** zajmuje uwagę policyi. Na dnie jeziora przy Ainslie ave. znaleziono ciało Karola Sandersa, którego rodzina mieszka pn. 709 przy 65ej ulicy. Jest prawie pewność, iż został on zamordowany przez dwu ludzi, którzy mieli z nim nieporozumienia pieniężne. Jeden z nich, Riley Perlin, jest już pod kluczem. Za drugim policya szuka.

— **W piątkowych dziennikach** niemieckich ogłoszoną jest rozmowa ob. Kiołbassy z jednym z redaktorów dziennika niemieckiego o rezultacie wyborów.

"Powodem moj klęski — mówi ob. Kiołbassa — jest fakt, że Niemcy głosowali przeciw mnie i dlatego, że jestem Polakiem, kreślili moje nazwisko. Ale czekajcie! I na was przyjdzie kolej. Gdy najbliższy raz Niemiec będzie kandydował, wtedy Polacy kreślić będą Niemca tak, jak Niemcy kreślili we wtorek moje nazwisko."

Oby raz Polacy nauczyli się solidarności narodowej, a lepiej byłoby nam na tej emigracyi.

— **Rabusie gospodarują** w naszem mieście po dawnemu, dokonują zbrodni i uchodzą zwykle bezkarnie. Czterej zamaskowani złoczyńcy, uzbrojeni w rewolwery, zastąpili drogę czterem mężczyznom, opuszczającym szynk Benjamina Meroviglia, pn. 724 W. Harrison ul. i w walce im wydanej zabili Charlesa H. Bohlens, zamieszkałego przy ulicy Paulina.

Wszyscy razem wyszli na ulicę, gdy w tem zamaskowani rabusie, mierząc z rewolwerów, zastąpili im drogę i zażądali oddania pieniędzy i kosztowności. Bohlens, jakkolwiek starzec 75letni, nie chciał się poddać i uderzył pięścią w twarz najbliżej stojącego rabusia. Powstała walka, z której śmiały starzec wyszedł najgorzej, bo rabuś strzelił i zranił go śmiertelnie. Dwaj nieznajomi oraz szynkarz poddali się rozkazom bandytów i pooddawali, co mieli.

Rabusie następnie uszli w stronę ulicy Madison i znikli. Zawiadomiona o tem wypadku policya dotychczas nie wpadła na trop zbrodniarzy i zbrodnia ta zapewne znowu ujdzie bezkarnie. Niedołęstwo naszej policyi znane nam jest od dawna. Ileż to morderstw popełniono w czasie stosunkowo nie długim, ale z morderców żadnego prawie nie pochwycono, chyba że sam wlazł w ręce policyi. I ta zbrodnia zapewne ujdzie niepomszczona, bo policyanci nie zechcą narażać się zbrodniarzom.

Dziwnem się tylko wydaje, że w pobliżu zbrodniczego napadu nie było żadnego policyanta, zwłaszcza, że okolica ta jest dosyć uczęszczaną nawet w porze nocnej.

— **Były kandydat na** prezydenta Stanów Zjednoczonych, Hale Johnson, prohibicyonista, zabity został w domu Harrigo Harris w Bogota niedaleko Effingham, Ill. Morderca aresztowany został i odstawiony do więzienia w Newton, Ill., lecz wkrótce odebrał sobie tamże życie przez zażycie trucizny. Johnson znany jest w Chicago, bo był on prawie stałym mieszkańcem naszego miasta. Johnson wybrał się do domu Harrisa, aby odebrać należący się mu dług, ale przy pierwszem spotkaniu wywiązała się kłótnia. Farmer Harris pobiegł wtedy do domu, wyszedł z dubeltówką i jednym strzałem powalił Johnsona. Morderca usiłował uciec, ale wkrótce przytrzymany został przez szeryfa.

— **Daniel Healy, niefortunny** republikański kandydat na szeryfa, posądza stronę przeciwną o oszustwo i utrzymuje, że on właśnie jest obrany na ten urząd, a nie Thos. Barrett — demokrata.

Barrett — jak wiadomo, miał otrzymać coś około 10 tysięcy głosów większości. Oddano mu 294,943 głosów, gdy tymczasem do budek wyborczych z całego powiatu wysłano tylko 285,000 balotów, wraz z temi, które zostały popsute później. Jakim sposobem Barrett pozyskał taką większość, niewiadomo jeszcze. Podobno sprawa ta będzie dochodzona sądownie.

— **W teatrze Hopkin'a** odgrywaną będzie w następnym tygodniu począwszy od niedzieli bardzo ciekawa sztuka, zatytułowana "Cracker-Jacks". W sztuce tej bierze udział 38 osób i napisana jest z takim humorem i werwą, że każdy śmiać się będzie do rozpuku, kto do teatru przybędzie. Ceny wstępu są bardzo przystępne.

— **Grą pieśń! Koncert** choru Szopena, urządzony w hali Walsha zeszłej niedzieli, wypadł bardzo dobrze. Tak soliści jak chóry zasłużyli na uznanie i oklaski, jakich publiczność im nie szczędziła. Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje nasza znana śpiewaczka, p. R. Kwasigroch, pan Nowakowski i panna M. Kosińska. Pan Dąbrowski posiada bardzo miły głos, lecz za słaby na halę koncertową. Solo na skrzypcach panny L. Xelowskiej wywołało burzę oklasków, jak również drugie solo na skrzypcach p. B. J. Zalewskiego.

Zasłużone oklaski zbierali pp. Jarosz i Weyna za duet i pp. Jarosz, M. Skiermański, C. Dużewski i J. Przewoźniak za kwartet i chór Paderewskiego za odśpiewanie "Przysięgi Jagiełły".

— **Pięciu senatorów** związkowych przez nasz gród przejeżdżało. Tworzą oni podkomitet terytoryów Oklahomy, New Mexico i Arizony. Mają oni zbadać warunki tych terytoryów, by przy otwarciu sesyi kongresu w grudniu złożyć sprawozdanie, o ile te terytorya mają prawo żądania, by je zaliczono w poczet stanów. Senator Beveridge jest przewodniczącym, a innymi członkami subkomitetu są Dillingham z Vermont, Nelson z Minnesoty, Bate z Tennessee i Heitfeld z Idaho.

ALBUM JASNEJ GÓRY W CZĘSTOCHOWIE.

W tych dniach wyszło z pod prasy album czyli obrazy w sali rycerskiej na Jasnej Górze w Częstochowie, wraz z historyą klasztoru Jasnogórskiego. Dzieło to oprawne w płótno, z wyzłacanemi tytulikami i ozdobione 9 litograficznemi kolorowemi obrazami, wygląda bardzo ładnie. Każdy Polak chcący poznać dzieje klasztoru Jasnogórskiego, niech sobie sprowadzi to album. Cena egzemplarza wynosi $1.00 z przesyłką. Adres: ks. Józef Adamczyk, Jasna Góra, Częstochowa, Russ. Poland.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 12 Listopada 1902.

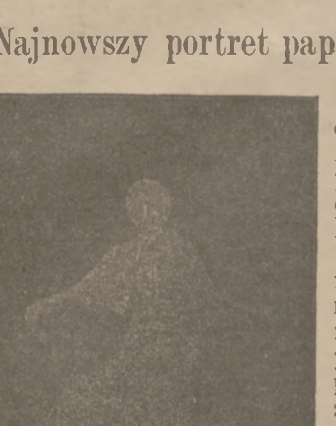
Towar	Cena
MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.50—3.60
Straight	3.20—3.30
Najlepsza wiosenne	4.00—4.10
Żytnia zimowa	2.60—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	63—71
No. 4 czerwona	55 65½
No. 4 biała	56—63
No. 4 twarda	60
No. 3 twarda	63 66
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	71½
No. 2 biała	71
No. 3	67 70
No. 4	60—65
ŻYTO (buszel)	
No. 2	50—51
No. 3	48—49½
No. 4	46—47½
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	53—54
No. 2 żółta	54—55
No. 2 biała	54½
No. 3 żółta	54—55
No. 3	53—54
No. 3 biała	46—54¼
No. 4	41—53
OWIES (buszel)	
No. 4	27¼
No. 4 biały	26—31¼
No. 3	28—29
No. 3 biały	29—32
No. 2	29—29¾
No. 2 biały	30
Standard	32—34½
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.00
No. 1	12.00—12.50
No. 2	11.00—10.50
Miejscowe	10.00
Wieprzowina (100 funtów)	16.60—16.75
Smalec	10.75
Żeberka	10.72—10.87½
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11—12
Ser twins	11¼
Ser brick	10½
Szwajcarski	11
Limburski	8½
Masło śmietankowe	24¾
Firsts	21½—22½
Seconds	16—18
Dairies	21
Jaja, (tuzin)	18—20
Niesortowane	18—19
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10
Indyki (żywe)	12—13
Kurczęta (żywe)	10½
Kaczki	12—13
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	15
Karpie	1
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	3—4
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	1.00—2.75
Cytryny (pudło)	1.75—3.00
Gruszki (beczka)	2.00—3.00
Banany (pęk)	1.00—1.50
Brzoskwinie (buszel)	15—1.00
Winogrona (koszyk)	14—16
JARZYNY:	
Kapusta (pudło)	80—90
Cebula (buszel)	50—60
Kartofle (buszel)	35—44
Pomidory (buszel)	30—50
Groch w strąkach (buszel)	75—1.00
Groch zielony (buszel)	75—90

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

51 Adamek M	275 Marcinkiewicz S 2
59 Bachan J	281 Meczyński J
62 Baran J	292 Mróz Z
65 Baratowski K	296 Murawski J
70 Bagiński F	307 Nowak S
78 Bielski A	315 Ogiński J
80 Blaha J	317 Okoń J
90 Buczkowski F	318 Olszeski J
122 Drzaga J	321 Pawlak M
124 Dubba L	335 Pierośński M
132 Flaga J	348 Polej J
148 Gorek J	350 Piaszek J
153 Gara M	362 Ryndak J
160 Grażewska	371 Safranek B
186 Huczak T	387 Sidor J
190 Iglelska A	394 Smoleński T
193 Iwański S	395 Śniegolski J
195 Jankowski M	396 Sapalska K
203 Jodłowski J	398 Sorma A
211 Kaplan S	403 Staliga J
218 Kassa K	420 Tomaszewski J
230 Kmiecik T	421 Tomaszak M
246 Kulik M	422 Topolski
258 Lewandowski I	434 Wajda A
262 Magdziarz S	448 Wołowiak A
264 Malik J	452 Wrona A
269 Manczyński B	464 Żurek J

KTO CHCE swym krewnym lub znajomym posłać na Gwiazdkę cokolwiek pieniędzy, może za mojem pośrednictwem posłać choćby najmniejszą kwotę do każdej części kuli ziemskiej. W. Dyniewicz.

Najnowszy portret papieża Leona XIII.



W tych dniach wykończono portret papieża Leona XIII, w celu rozpowszechnienia go pomiędzy ludnością rzymsko-katolicką całego świata.

Portret ten jest zrobiony 16 naturalnemi kolorami, a rozmiar jego wynosi 20x25 cali. Obraz ten przedstawia się bardzo pięknie i powinien się znajdować w każdym domu katolickim. Obraz ten jest dokładną reprodukcyą papieża Leona XIII tak jak wygląda obecnie.

Niniejsza ilustracya przedstawia zmniejszony format obrazu.

Każdy kto zapłacił prenumeratę za „Gazetę Polską" z góry, i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na cały rok, otrzyma ten obraz darmo.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., Chicago, Ill.